Nr. 176. We Lwowie Wtorek dnia 27 Czerwca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 25 czerwca.

Kraj cały pamięta jeszcze dobrze haniebnej pamięci artykuły w *Warszawskim Dnienniku*, podpisane bezczelnie pseudonimem „prawdziwy Polak". Dziś podobnie „prawdziwy Polak" wystąpił z broszurą polityczną (o której doniosły wam już telegramy), domagającą się wydania całej Austrji na łup Niemcom. Ale kiedy kryjący się pod pseudonimem prawdziwego Polaka ksiądz Stojałowski, mógł z pewnym pozorem uprawnienia odwołać się na istniejące w Polsce, poważne stronnictwo, dążące do zgody z Rosją, to jego naśladowca jest w położeniu o tyle gorszem, ile — że nie znajdzie w całej Polsce ani garstki ludzi, którzyby tak gorącą ku Niemcom płonęli miłością.

Z kilku stron zresztą zapewniają, że autor broszury nie jest wcale Polakiem i nadużył tylko pseudonimu „polski mąż stanu"; byłoby bardzo pożądanem, żeby to przypuszczenie się sprawdziło.

Nowej edycji „prawdziwy Polak" dopuścił się w osławionej już dziś broszurze herezyj, które graniczą ze zdradą kraju. Wolno każdemu upatrywać w sojuszu parlamentarnym koła polskiego z Niemcami zbawienie i Austrji i Galicji i z tego niktby autorowi nie czynił zarzutu. Co najwyżej poważna dyskusja w dziennikach i na zgromadzeniach, przekonaćby go mogła, że kraj cały takiemu sojuszowi jest przeciwny.

Ale czego stanowczo nie wolno, to twierdzić, że cały kraj woła na koło polskie „Los von den Czechen, los von der autonomistischen Majorität", takiego głosu jeszcze nikt w kraju nie słyszał — nawet z łamów *Słowa polskiego*. Nie wolno też twierdzić że „Galicja oddała się pod berło Habsburgów" to nie prawda, nie wolno imputować kołu polskiemu misji niesienia na Wschód niemieckiej kultury, a już zgoła nie wolno opowiadać Niemcom baśni, że skoro koło polskie przez wytrwanie w obecnej większości parlamentarnej ze stronnictwa austrjackiego przemieni się w stronnictwo narodowe, to w w Galicji zapanuje „das grosspolnische Ewangelium", koło polskie było, jest i da Bóg będzie zawsze stronnictwem narodowem, a że jako takie w popieraniu potęgi i całości monarchii austrjackiej widzi zarazem interes narodowy polski, to ten fakt bynajmniej nie ododbiera mu charakteru stronnictwa narodowo-polskiego.

Mniejsza o to, że nasz „prawdziwy Polak" nazywa obecną większość rozsadnikiem trucizny (Giftheerd), mniejsza jeszcze o wszystkie inwektywy, ciskane na kierownictwo koła polskiego, ale cóż powiedzieć o teorji autora, że rozpłynięcie się (das Aufgehen) Słowian w tym narodzie, posiadającym wyższą kulturę, ma swoje materjalne uprawienie. Przy tem twierdzeniu opuściła autora wraz z uczciwością także i erudycja. Jeśli kiedykolwiek, chociaż pobieżnie, zajmował się socjologją, to wiedzieć powinien, że narody o niższej kulturze przyswajają sobie kulturę wyższą innych narodów, a kiedy te tracić zaczynają siłę żywotną, wchodzą na ich miejsce.

Wyższa kultura Niemców jest u autora broszury dogmatem, powtarzanym niemal na każdej stronicy. Niemcom, zdaniem jego, należy się pierwsze miejsce w państwie, a język niemiecki panować ma w urzędach całej monarchji. Biedaczysko boi się jeno, że Niemcy, tak słusznie na nas zagniewani, nie zechcą się już z kołem polskiem połączyć, bo taki aljans zdyskredytował — rozumie się, że hr. Badeni — w oczach pruskich! „Prawdziwy Polak" obawia się nawet, że Prusacy gotowi na serjo pogniewać się na nas i że to wpłynie ujemnie na wzajemne stosunki polsko-niemieckie w Poznańskiem. Dziś więc widocznie, zdaniem autora, Polacy w Księstwie żyją jeszcze jak w raju!

Jeśli Polacy, mówi, trwać będą w słowianofilstwie, to Niemcy uważać zaczną Poznańczyków za przednią straż panslawizmu i w takim razie „musieliby" traktować ich jako żywioł dla państwa niebezpieczny, a w dalszej konsekwencji bezwzględnie Księstwo Poznańskie germanizować. Jak długo natomiast Polacy stanowią wał przeciwko panslawizmowi, liczyć mogą na tolerancję Prus i cesarstwa niemieckiego. Za ten wywód należy się autorowi stanowczo ze strony rządu pruskiego order, a ze strony kraju — inna pamiątka. Że strony Austrji orderu się nie doczeka, chyba powstałby z grobu Stadjon i odwdzięczył mu się za śmiałe twierdzenie, że „dawna" Austrja zapewniała wszystkim narodom ich przyrodzone prawa.

Autor zapewnia uroczyście, że (w przeciwstawieniu do Czechów) Niemcy wogóle mają charakter szlachetny (einen vornehmen Charakter), sądzę, że mogę dać tego dowód, wyrażając pogardę Polakowi, który mógł taką napisać broszurę.

Mieliśmy „prawdziwego Polaka", który frymarczył z Moskalami, mamy drugiego, który frymarczy z Niemcami. Pierwszy apelował do nieoświeconych włościan, drugi apeluje do politycznie dojrzałej inteligencji. Tem wyraźniejszą będzie też odpowiedź... *(r.)*

P. S. Moje domysły sprawdzają się na szczęście. Pojawił się właśnie w *N. W. Journal* list p. Rutowskiego, który zaprzecza stanowczo, jakoby on był autorem broszury i daje do zrozumienia, że spekulacyjna ta broszura napisana przez Niemca.

Znowu p. Rutowski.

P. Rutowski znów przemówił. Zamało mu już było *Słowa polskiego*, w którem pomieszcza swe elukubracje, wykazujące, iż zbawienie Polaków leży tylko w zerwaniu z Czechami, a w połączeniu się z Niemcami; chciał, aby z jego wywodami zapoznali się także i ci, na których młyn wodę pędzi, tj. żydzi i liberali niemieccy i dlatego pozwolił łaskawie dać się interwiewować współpracownikowi wiedeńskiej żydówki z Fichtegasse *N. fr. Presse*, szczerej przyjaciółki *Słowa polskiego*.

Współpracownik ów (a może nim był sam p. Rutowski?) spisał ów interwiew z „pewnym wybitnym polskim mężem stanu" i zamieścił go w szpaltach liberalnego *Weltblattu*, a pewni jesteśmy, że gdy go pisał, to serce mu skakało z radości, że ów „pewien wybitny polski mąż stanu" tak pięknie mówi, jakby powtarzał pacierz za... panem ojcem Funkem, Pergeltem i Grossem.

Interwiew ów dotyczył znanej broszury „Polacy i misja Koła polskiego w austrjackiej radzie państwa," o której piszemy we wstępnym artykule. Interwiewowany „wybitny polski mąż stanu," którym może być tylko p. Rutowski, oświadczył, iż zgadza się w zupełności z zasadami, wypowiedzianemi w tej broszurze. Polacy muszą trwać przy idei autonomji, obejmującej w krótkości żądanie, aby poszczególne kraje i gminy rządziły się same we wszystkich tych kierunkach, w których rząd centralny nie jest w stanie uwzględnić należycie lokalnych potrzeb.

„Z tego stanowiska zeszliśmy dzięki solidarności słowiańskiej. Czeska polityka prowadzi do federalizmu, którego nie wytrzymałaby Austrja nawet przez dziesięć lat i rozpadłaby się w kawałki. Idąc w orszaku słowiańskiej większości, za pp. Podlipnym, Kramarzem i Hribarem, którzy szermują za Rosją, musielibyśmy się zwrócić z czasem nie do Pragi, ale tak, jak ci panowie, do Moskwy, a my Polacy nie możemy być nigdy lokajami cara.

„Polacy popełnili błąd, porzucając swe niegdyś tak niezawisłe stanowisko dola słowiańskiej solidarności. Polaków zadaniem jest koncentrować się w samych sobie i działać dla interesów swego kraju, bez oglądania się na stosunki narodowe w innych krajach. Tymczasem w ostatnim lat dziesiątku Polacy coraz bardziej popadali w zależność od Czechów, aż wreszcie stracili resztki swej samoistności przez słowiańską solidarność, którą Czesi wyzyskują tylko dla swych interesów.

Dalej wspomina ów mąż stanu o badeniowskich rozporządzeniach językowych i powiada, że Polacy popełnili błąd, stawając, w imię słowiańskiej solidarności, w obronie tych rozporządzeń. Ale Polacy poszli jeszcze o krok dalej, wypowiadając w adresie większości, że muszą być przywrócone „historyczne prawa sejmów krajowych." A jakież to są „historyczne prawa" galicyjskiego sejmu?

„Gdyby zerwał się łańcuch, wiążący Koło polskie z Młodoczechami i z katolickiem stronnictwem ludowem, to wkrótce Koło polskie odzyskałoby dawną niezawisłość, nienawiść Niemców do Polaków straciłaby swój grunt i znowu znalazłyby się punkty styczne między Polakami a Niemcami w najważniejszych kwestjach monarchji. To ułatwiłoby uregulowanie sprawy językowej."

Jak widzimy, czyta się to tak, jakby żywcem było przetłumaczone ze *Słowa polskiego* dla umieszczenia jako interwiew w *N. fr. Presse.* Wszystko więc przemawia za tem, że owym „wybitnym polskim mężem stanu" jest p. Rutowski, który swe idee szerzy nietylko za pośrednictwem *Słowa* ale i *N. fr. Presse.* Biedak nie traci jeszcze nadziei, że może przyjść do steru ministerstwo liberalne, które odwdzięczając się mu za usługi, oddawane liberałom ze szkodą interesów polskich, zlituje się nad nim i da mu w ministerswie jaką posadę, do której on tak tęskni. Niechby sobie zresztą tęsknił i starał się o nią wszelkimi możliwymi sposobami — nie wiele nas to obchodzi — ale jedno tylko pytanie nasuwa się nam pod pióro, a to, — czy przesadne germanofilstwo, idące tak daleko, iż przez jego szkła nie widzi, gdzie jest interes polski, odbiega w czem od moskalofilstwa? Możeby nam p. Rutowski na pytanie to odpowiedział.

Napaść na hr. Gołuchowskiego.

Powszechne zdziwienie wywołało w Wiedniu wystąpienie *Vaterlandu*, uważanego za przyboczny organ hr. Thuna, przeciw ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu. Podjazdowa walka w *Vaterlandzie*, przeciw hr. Gołuchowskiemu, trwała już od dawna, teraz atoli pismo to wystąpiło tak namiętnie, iż wszystkich zdziwiło. Walka ta odbywa się na tle artykułu, ogłoszonego w *N. fr. Presse* przez prywatnego docenta wszechnicy tamtejszej, żyda dra Teznera, który jeszcze nie tak dawno temu nazywał się Taenzeler. Dr. Tezner dowodzi, że tytuł Austrji, ogłoszony w r. 1804 przez cesarza Franciszka, gdy złożył godność cesarza Niemiec, obejmuje całą monarchję, nie wyłączając Węgier i że nazwa Austro-Węgry, nie jest uzasadnioną, a już zbrodnią, dokonywaną na jedności monarchji, jest rozdzielanie jej na Austrję i Węgry, tak, jak czynią to Węgrzy i dyplomaci austrjaccy. Argumenta, którymi p. Tezner dowodzi tej nie nowej teorji centralistycznej, są bardzo liche, *fadenscheinig*, jak mówią Niemcy i już bardzo często zostały stanowczo zbite. Tymczasem *Vaterland* artykuł Teznera z *N. fr. Presse* powtórzył z wielkiemi pochwałami.

W następnym numerze ten *Vaterland* wywodził, że wprawdzie argumenta dra Teznera są bardzo dobre, ale „niestety" już teraz za późno podciągać Węgry pod mianownik Austrji. Już w tym artykule znajdowały się ukryte wycieczki przeciwko hr Gołuchowskiemu, który nibyto zbyt skwapliwie przestrzega (prawnej) nazwy „Austrja i Węgry".

W dzisiejszem jednak wydaniu wieczornem, *Vaterland*, powtórzywszy nowe wynurzenia Teznera, na które dotąd ani jeden z dzienników węgierskich nie raczył nawet zwrócić uwagi, dodaje: „Należałoby przypuścić, że wierne przestrzeganie takiego stanu prawnego (a na prawdę stanu nieprawnego, bo prawny stan wymaga tytułu „Austrja i Węgry", a fikcja, że tytuł Austrja obejmuje całą monarchję, nie ma ani historycznej, ani prawnej podstawy) jest przedewszystkiem obowiązkiem wspólnego ministerstwa spraw zagranicznych i dworu cesarskiego; zamiast tego systematycznego podkopywania tej prawnopolitycznej rękojmji (!) jedności monarchji na zewnątrz, zdaje się wychodzić właśnie z wymienionego ministerstwa. My inni jednak, którzyśmy się urodzili jako przynależni monarchji austrjackiej, chcielibyśmy też jako tacy żyć i umrzeć i nie mało się zdumiewamy, że nam to prawo nszczupla właśnie wspólne ministerstwo spraw zagranicznych i dworu cesarskiego." Nie można tej napaści nazwać inaczej, jak przewrotną, zwłaszcza, gdy zważymy, że świeżo hrabia Gołuchowski głównie się przyczynił do zabezpieczenia jedności monarchji w układach pomiędzy dwoma rządami, które bez gorliwych starań ministra spraw zagranicznych nie byłyby nigdy wydały dodatniego rezultatu. Ale zdaje się, że pewni konkurenci i współzawodnicy nie mogą już hamować swej gorączki!

Gdzie jest Andrée?

Było to 11 lipca 1897 r. Na dalekiej wyspie Północy zebrała się garstka ludzi, ażeby po raz może ostatni w życiu uścisnąć dłonie przyjaciół, puszczających się w niebezpieczną podróż. O godz. 2 min. 35 popoł. unosić się zaczęła zwolna w górę olbrzymia łódź napowietrzna, wioząca Andrée'go z nieustraszonymi towarzyszami Strindbergiem i Fränklem. Przez chwilę balon bujał spokojnie w powietrzu, do uszu wpatrzonych doleciało ostatnie pozdrowienie dla Szwecji, wreszcie pomknął szybko ku wschodowi. Zebrani stali długo, z wzrokiem utkwionym w obłoki, które balon ukryły, w końcu rozchodzić się zaczęli zwolna, z sercem, miotanem naprzemian to nadzieją, to trwogą. Usta szeptały prośbę do Wszechmocnego, by dał śmiałym podróżnikom powrót szczęśliwy.

Dnia 20 lipca 1897 r. kapitan statku „Alken" przywiózł pierwsze poselstwo Andrée'go. List, przesłany pocztą gołębią, brzmiał:

„13 lipca 1897 r. (a więc w 2 dni po wzlocie) godz. 12 min. 30 popoł. pod 82 st. 2 m. szerokości północnej, 15 st. 5 m. długości wschodniej. Podróż pomyślna ku wschodowi. Na pokładzie wszyscy zdrowi. To moja trzecia poczta gołębia. Andrée."

Gdzie i kiedy wysłał 2 pierwsze poczty gołębie?

Dwa lata prawie minęły od wzlotu Andrée'go i dopiero 14 maja rb. statek „Vaagen" wyłowił pływającą puszkę, zawierającą wiadomość, którą Andrée wyrzucił jeszcze w pierwszym dniu podróży.

Są to więc 2 prawdziwe wiadomości, o losie śmiałych podróżników, wszystkie inne okazały się bądź zmyślone, bądź polegały na nieporozumieniu.

Treść ostatniej wiadomości, wyrzuconej w 8 godzin po wzlecie, znana jest już z telegramów.

Z obydwu tych prawdziwych wiadomości okazuje się przedewszystkiem, że Andrée nie zadawalniał się już wysyłaniem gołębi pocztowych, lecz chwycił się środka, zdaniem jego, pewniejszego i wyrzucać zaczął w większej liczbie wiadomości w zapieczętowanych skrzynkach, które utrzymując się na powierzchni morza, łatwo mogły być dostrzeżone przez przepływające okręty. Wobec tego, że Andrée w liście swym z d. 13 lipca 1897 r. wyraźnie zaznacza, że to już trzeci wysłany przez gołębie pocztowe, przypuszczać się godzi, że gołębi używał również 11 i 12 lipca, że jednak, skutkiem prawdopodobnie braku pożywienia na lodowcach, musiały poginąć i celu swego nie dopięły.

Na znalezionej d. 14 maja b. r. puszce był napis; „pływająca puszka nr. 7", który zdaje się dowodzić, że Andrée puszek takich wyrzucił więcej, ażeby w ten sposób zwiększyć możliwość wyłowienia ich.

Teraz zachodzi pytanie, dokąd wiatry zagnać mogły balon Andrée'go. Na pytanie to znajdujemy niewątpliwą odpowiedź w wymienionych powyżej dwóch listach. W obydwu mówi Andrée, że odbywa podróż pomyślnie w kierunku wschodnim. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że podróżni już 13 lipca dosięgli kraju Franciszka Józefa i że z uwagi na niepomyślny wiatr, tu wylądować musieli, zostawiając balon na los szczęścia, zatrzymanie go bowiem nietylko, że nie mogło im przynieść żadnych korzyści, ale przeciwnie, przysporzyłoby im nie mało kłopotów.

Przypuszczenie to stwierdza wiadomość, podana przez „*Nieuwe Rotterdam Courant* pod d. 27 lipca 1897 r. Brzmiała ona:

„Kapitan holenderskiego statku „Dortrecht" przepływał d. 17 lipca przed południem w drodze z Archangielska Morze Białe pod 69 st. północnej szerokości, 35 st. zachodniej długości. Ujrzał on na pełnem morzu jakiś wielki przedmiot, gnany wiatrem; nie mógł to być okręt, wydawał się bowiem bardzo elastyczny, ani też ciało wieloryba, nie czuć bowiem było padliny w powietrzu. Dokoła przedmiotu latało bowiem tylko kilka ptaków. Było, zdaje się, przez pół napełniony balon. Gdy się kapitan, po zawinięciu do portu, dowiedział o wyprawie Andréego, wyraził przypuszczenie, że widziany przezeń przedmiot, nie mógł być niczem innem, jak tylko resztką jego balonu."

I w rzeczy samej bardzo jest prawdopodobne, że Andrée wraz z towarzyszami znajduje się obecnie w kraju Franciszka Józefa, zwłaszcza, że wiedział o wyprawie Jackson-Harmswortha, jak również o tem, że główna kwatera tej wyprawy znajduje się w Elmwood, zaopatrzonem w dostatnie zapasy żywności. Tu przebywał dłuższy czas Nansen wraz z towarzyszem, zanim ich okręt „Windward" przewiózł do Bardöhuna a stamtąd do ojczyzny.

Jeżeli Andrée, Strindberg i Fränkel dotarli szczęśliwie do Elmwood, można mieć nadzieję, że są przy życiu i że czekają tylko na jaki okręt, któryby ich przewiózł do kraju.

Puszczony na los szczęścia balon Andrée'go wzbić się musiał do wielkiej wysokości, skutkiem czego utracił wielką ilość gazu i opadł następnie do morza.

Andrée, jako bardzo doświadczony żeglarz napowietrzny, musiał dobrze wiedzieć, że nie będzie się mógł długo utrzymać na wysokości 600 m., w której, jak to stwierdza wiadomość, przesłana przez gołębia, znajdował się zaraz już w pierwszym dniu podróży. W następnych opaść musiał jeszcze niżej, co zagrażało już niebezpieczeństwem.

Kto wie, czy kraj Franciszka Józefa, który się stał deską ratunku dla Nansena i jego towarzysza, nie będzie nią również dla Andrée'go

---

(19)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Sorège prawie niedostrzegalnie zmarszczył brwi. Może jednak czuł się za ostro zaatakowanym i to go podrażniło. Odparł zatem oschle:

— Ah, więc słyszałeś to! Sapristi! Masz niesłychanie delikatny słuch! No tak, poznała cię i to w sposób bardzo prosty. Spostrzegłem cię z mej loży parterowej natychmiast, jak tylko wszedłeś, a ona chciała się zorjentować co do publiczności, przed którą miała śpiewać. Gdy zobaczyła twych przyjaciół, zauważyła i ciebie i odgadła natychmiast, że jesteś cudziemcem. Gdy wróciła do swej loży, zaczęła mówić natychmiast o tobie i twych przyjaciołach.

— To Francuz, przysięgam na to! — rzekła.

— A nawet Paryżanin — odparłem.

— Znasz go więc?

— Naturalnie! To nawet mój przyjaciel.

— Sprowadź go tutaj.

— Aha, właśnie! A jeżeli ci się Tragomer spodoba? zaczekaj raczej, dopóki nie wyjadę.

Oświadczyła mi na to, że chyba mam zajączki w głowie. Przecież nie mogłem jej powiedzieć, iż dlatego nie chcę być z nią razem widziany, ponieważ mam zamiar się ożenić. Chciałem się więc wydostać z matni w ten sposób, iż udawałem zadrosnego. Dlatego też, gdy wszedłeś, szybko zatrzasnąłem drzwi i jako ostrzeżenie wymówiłem do Jenny Hawkins twoje nazwisko, a jako rodzaj groźby słowa: „Strzeż się!„

Tragomer nie chciał badać tego opowiadania, lecz pragnął mieć czemprędzej wyjaśnienie innych faktów.

— A zatem znajdowałeś się w jej powozie, gdy wracała po przedstawieniu do domu?

— Naturalnie. Twoje nagłe ukazanie się w bramie, gdy mieliśmy właśnie wysiadać, zgniewało nas porządnie. Chcieliśmy razem zjeść kolację.

— I rozłączyliście się, nie widząc się więcej?

— Temu przecież nie chciałeś przeszkodzić chyba! W dziesięć minut potem, gdy zdecydowałeś się powrócić do hotelu, Jenny wyszła, spotkała się ze mną w miejscu, gdzie na nią oczekiwałem w powozie i zamiast zjeść kolację w hotelu *des Etrangers*, poszliśmy do Goulden House. W powrocie do domu o drugiej w nocy zaziębiła się piękna dziewczyna, a rano była tak zachrypnięta, że zapowiedziane na wieczór przedstawienie musiało być odwołane; to też było przyczyną jej nagłego wyjazdu do Nowego Jorku.

— I tam się z nią spotkałeś znowu?

— To się samo przez się rozumie! Zresztą wynagrodziliśmy sobie wszystkie te przeszkody, jakie nam zgotowałeś. Ale teraz kolej na ciebie. Czy zechcesz mi może wyjaśnić, dlaczego prześladowałeś tak zawzięcie tę biedną Jenny?

— Jesteś sobie paradny! Była dla mnie zachwycającą, a ku wielkiej mej goryczy odkryłem, że miejsce, do którego dążyłem, zajmuje już jakaś inna tajemnicza osoba. Chciałem jednak iść na pewne i zobaczyć, czy się da co zrobić, czy nie. Dowiedziałem się o tem bardzo prędko.

Sorége palił z zamkniętemi oczyma. Uśmiechnął się i rzekł z dobroduszną miną:

— To przecież bardzo proste. Przez całą dobę byliśmy współzawodnikami. Gdyby nie mój teść i jego synowie, *cowboye*, przedstawiłbym cię jej natychmiast i ty dzieliłbyś ze mną moje szczęście. To przecież należy się między dobrymi przyjaciółmi, szczególniej podczas podróży...

Tragomer milczał przez chwilę, a potem rzekł z wzrastającą na pozór ciekawością:

— Ale skąd znasz tę Jenny Hawkins?

— Ha, ha! To cię zajmuje? Uspokój się! Poznałem ją w Londynie, gdzie w Alhambrze śpiewała i tańczyła, a nikt nie przeczuwał, że wkrótce stanie się gwiazdą pierwszorzędnej wielkości.

— Więc to nie Włoszka? — zapytał Tragomer szybko.

Sorége otworzył oczy i głosem, który nagle zaczął brzmieć oschle, co jedno tylko zdradzało jego rozdrażnienie, zapytał:

— Dlaczego miałaby być Włoszką? Ponieważ śpiewa po włosku? Wszystkie podróżujące śpiewaczki umieją po włosku. Jestto koniecznie potrzebne. Ale tego można się nauczyć w dwudziestu lekcjach.

— W każdym razie nie jest ani Angielką, ani Amerykanką, o tem zapewniali mnie moi przyjaciele w San Francisco.

— Dlaczego się więc pytasz, skoro o tem wiesz?

— Chciałem się przekonać, czy i ty o tem wiesz.

— Dla mnie mogłoby to pozostać nieznanem na zawsze i niebym na tem nie stracił, gdyż przeszłość tego pięknego dziewczęcia nic a nic mnie nie obchodzi. Znam ją jednakowoż, mój kochany Krystjanie. Z amatorstwa wywiaduję się o wszystkie osoby, z któremi choć tylko pobieżnie przestaję... W ten sposób jestem też doskonale obznajomiony z przeszłością Jenny Hawkins..

— Która właściwie nie nazywa się wcale Jenny Hawkins!

— Nie — rzekł Sorége z zimną krwią — nazywa się Joanna Baud, zwana Baudier i jest Francuzką. Czy jesteś teraz zadowolony, Tragomerze?

W tonie, w którym te słowa były wypowiedziane, tkwił taki sarkazm, że Krystjan z gniewu zacisnął pięści. Sorège zdawał się mówić wyraźnie:

— Tak, szukaj tylko, mój chłopcze! Nie posiadasz jednak potrzebnej do tego siły, nie złapiesz mnie. Drwię sobie z ciebie i basta. Od godziny wodzę cię za nos i opowiadam ci kłamstwa, aby pozwolić ci nareszcie odkryć Joannę Baud, która istnieje naprawdę, a co do autentyczności jej możesz sobie dobrze nałamać głowy.

W tej chwili był Tragomer jak najświęciej przekonany, że Jenny Hawkins nie była Joanną Baud, że tutaj tkwi węzeł całej sprawy i że musi zdemaskować Joannę Baud, a właściwie Lię Péralli Maska jaką ją pokrywał Sorège, była podwójną — to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Teraz zdjął hrabia maskę Jenny Hawkins i pokazał maskę Joanny Baud

Więcej Tragomer nie mógł żądać, a ponieważ wiele mu na tem zależało, aby stosunek między nim a Sorègem nie naprężył się zbytnio, przeto uważał, iż na dziś dosyć. Uśmiechnął się zatem i odparł:

— Jestem zupełnie zadowolony! Widzę, że zawsze jesteś tym samym jeszcze: wszystko, co robisz, jest doskonale rozważonem, a tem w dzisiejszych czasach bynajmniej pogardzać ni należy.

— Staram się zawsze trochę zastanawiać. Są ludzie, którzy zawsze widzą tylko to, co mają pod nosem. Do djabła, jest przecież tyle sposobności, aby złamać sobie kark, że niekoniecznie trzeba w tym celu szukać najgorszej drogi.

— Czy masz zamiar osiąść w Ameryce, gdy się ożenisz?

— A niech mnie Bóg broni! Żyć w Ameryce jest rzeczą wprost niemożliwą, musiałeś to sam przecież zauważyć. Takiem samem byłoby życie na prowincji w jakiejś fabryce, w ognisku ruchu handlowego, bez jakiejkolwiek rozrywki. Zbogaceni Amerykanie wiedzą doskonale, że kraj ich nie jest do zamieszkiwania w nim, lecz do zarabiania pieniędzy. Dlatego też osiadają czemprędzej w Europie, a gdyby im się chciało wypłatać jakiegoś figla, to należałoby ich zmusić, aby zamieszkali w Stanach Zjednoczonych. Wymarliby z rozpaczy.

— Dlatego też córki ich okazują tak wielką skłonność do wychodzenia za mąż za szlachtę francuską lub angielską.

— Jeżeli serce twoje tego pożąda, to w otoczeniu miss Harvey znajduje się jeszcze wiele takich zachwycających panien; wszystkie bardzo jasne blondynki, z długą kibicią i krótkiemi nogami, kwadratowym policzkiem i bardzo poważnym posagiem. Rasy muszą się krzyżować.

— O tak, to są współczesne wojny krzyżowe! W tej chwili jednak nie mam do tego najmniejszej ochoty. Powitam jednak bardzo chętnie twoją narzeczoną i złożę jej życzenia co do jej wyboru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

towarzyszy. Najbliższa przyszłość pokaże, o ile przypuszczenie to jest prawdziwe; ostatnia wyprawa na północ, pod wodzą ks. Abruzzów ma właśnie na celu rozstrzygnięcie tego pytania.

Dnia 12-go b. m. wyruszył z Chrystjanji w podróż podbiegunową włoski okręt „Stella Polare“, wiozący siostrzeńca króla włoskiego, Ludwika Amadeusza, księcia Abruzzów. Okręt ten, aczkolwiek dobrze zaopatrzony w podróż między lodowce, nie może się jednak pod tym względem równać z nansenowskim „Framem“. „Stella Polare“, zaopatrzona w machinę parową o sile 400 koni, obliczona jest na szybkość 10 do 12 mil na godzinę. Prócz salonu, przeznaczonego dla przywódcy wyprawy, ks. Abruzzów, mieści kilkanaście gabinetów dla innych członków i dla służby okrętowej. Oświetlony jest cały elektrycznością.

Plan wyprawy różni się znacznie od wytkniętego przez Nansena. Ks. Abruzzów zachowywał aż do ostatniej chwili głębokie o swem przedsięwzięciu milczenie. O ile jednak można się było dowiedzieć, plan podróży jest następujący: „Stella Polare“ z Chrystjanji wyruszy do Archangielska, gdzie się zaopatrzyć ma w nowy zapas węgla i zabrać 120 pociągowych psów syberyjskich. Z Archangielska popłynie ku północy, do ziemi Franciszka Józefa. W dalszym ciągu podróż trwać będzie wzdłuż brzegów wschodnich tak daleko na północ, o ile na to lodowce pozwolą. W razie uwięzienia okrętu przez lodowce, ma ks. Abruzzów zamiar wyruszyć dalej przy pomocy sani, ciągnionych przez psy. Głównym celem wyprawy jest dotarcie do bieguna północnego; w przedsięwzięciu tem jednak wezmą udział jedynie prócz ks. Abruzzów: 1 oficer okrętu, lekarz i 2 marynarzy włoskich, reszta pozostanie w urządzonym specjalnie na przezimowanie porcie. Przy pomocy sani amerykańskich, ciągnionych przez psy, ma ks. Abruzzów nadzieję dotrzeć aż najdalej na północ; po drodze urządzane będą składy z żywnością, celem zabezpieczenia sobie powrotu. Zapas żywności i węgla obliczony jest na pięcioletni pobyt w okolicach podbiegunowych.

Ks. Abruzzów, siostrzeniec króla włoskiego, ma dziś zaledwie 26 lat. Trzymał się zawsze zdaleka od dworu, na którym z powodu szczególnego zamiłowania swego dla sportu i wszelkiego rodzaju ryzykownych przedsięwzięć używał powszechnej opinji „dzikiego“. Wyprawa obecna nie jest jego pierwszym krokiem na tem polu. Przed kilku laty zorganizował wycieczkę do krainy złota, Alaski; doświadczenia, zebrane w tej podróży, natchnęły go niezawodnie do pójścia w ślady Nansena.

Konferencja okręgowa

nauczycieli i nauczycielek miejskiego okręgu szkolnego rozpocznie swe obrady pod przewodnictwem inspektora szkolnego p. Tomasza Tokarskiego w dniu 5 lipca br. w wielkiej sali ratuszowej. Przedmiotem obrad będzie rewizja szczegółowych planów, uchwalonych na konferencji okręgowej ubiegłego roku szkolnego. Praktyka wykaże o ile uchwalone plany mogły być przeprowadzone i jakich będą potrzebowały modyfikacyj. Oprócz tego konferencja wybrać ma z swego łona delegata na konferencję krajową, która ma się odbyć we Lwowie w dniach 24, 25 i 26 pierpnia br. pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół p. dr. Seweryna Dniestrzańskiego. Co do wyboru delegata, to w sprawie tej odniósł się wydział wykonawczy konferencji okręgowej do władz szkolnych o podwyższenie delegatów z jednego na dwóch, a mianowicie jednego delegata wybieraliby nauczyciele, drugiego nauczycielki. Wydział wychodził z tego punktu widzenia, że nauczycielki, których liczba w miejskim okręgu szkolnym znacznie przewyższa liczbę nauczycieli, idąc solidarnie bez wątpienia oddałyby swe głosy na nauczycielkę, a wówczas nauczyciele nie mieliby w konferencji krajowej swego delegata. Sądzimy, że władze szkolne przychylą się do tego słusznego życzenia i podwyższą liczbę delegatów.

Wianki w Warszawie.

Warszawianie wierni bywają tradycji. Nadeszła noc świętojańska, a z nią „święto wianków“ i oto kilkudziesięciotysięczne tłumy podążyły nad Wisłę, zwykłe miejsce obchodu uroczystości wianków.

Zaroiły się ludem brzegi od strony Warszawy i od strony Pragi, a most-olbrzym zda się uginać pod ciężarem tłumu.

Dumna, jak królowa, błyszczy Wisła wspaniałem swem łonem, jaśniejącem tysiącami barwnych świateł, strojnem w kwiecie i zieleń. A tłum utkwił wzrok w ciemnych nurtach starej Wisły i patrzy w nie tak, jak zakochany młodzian w głębie oczu swojej ubóstwianej...

Urocza, piękna ta Wisła, a dziś ponętniejsza jest jeszcze, niż zwykle, bo wystąpiła oto odświętnie, strojna i zalotna jak oblubienica... Szemrze cicho, zadowoleniem upojona, kołysząc na gładkiej swej powierzchni wianki, rękami dziewcząt rzucane, lub pomrukuje groźniej, gdy ciężki statek, pchany naprzód parą, pruje jej łono gładkie.

Jednocześnie z ukazaniem się wianka na wodzie, z tysiąców piersi odzywają się wybuchy śmiechu, głosy zadowolenia i tysiące rąk składają się do oklasków. Ukazują się bowiem kolejno wianki różnych stowarzyszeń, instytucji i cechów, a jeden od drugiego piękniejszy, oryginalniejszy.

Noc świętojańska, parny wieczór czerwcowy, a tu nagle ukazuje się na wodzie grota... lodowa, śnieg prószy... Brrrr.. Patrząc, już się zimno robi. To wianek — łyżwiarzy.

Nagle śpiew melodyjny zabrzmiał w powietrzu i unosi się hen, dalej, ginąc w przestworzu... To barka lutnistów. Płynie ich śpiew wartko, z falami Wisły o pierwszeństwo walcząc i do snu czleka, znużonego pracą, kołysząc.

Za hasłem, sygnalizowanem trąbką cyklistowską, ukazuje się na Wiśle krypa, piramidalnie w godła sportu cyklowego strojna, świecąca stalowym obłyskiem kół welocypedów, piętrzących się w górę, wśród otaczającej ich grupy jeźdźców. To cykliści.

Z kolei wypływają ku brzegom inne stowarzyszenia, a więc wioślarze, będący tu, jak u siebie w domu, pracownicy handlowi, towarzystwo „Chmiel“, pragnące zaznaczyć, że poza tym występem na wodzie, nic wspólnego z wodą mieć nie będzie i wiele, wiele innych barek, kryp i łodzi, przybranych w girlandy kwiecia, jaśniejących różnokolorowem światłem.

Największe atoli wrażenie, największy zachwyt wywołują „sobótki“. Podpływa bliżej ku brzegom olbrzymia krypa, przedstawiająca na tle wolnej okolicy nasz dworek wiejski, w cieniu kilku lip starych... Dalej ciągnie się lasek niewielki. Nagle rozbrzmiewają tony ognistego mazura i oto kilkanaście par Krakowiaków rzuca się w wir tańca... Od hołubców krypa trzeszczy, podkówki ognia krzeszą, a oczy tancerek skry sypią. To — mazur.

„Swir, świr, świr za kominem“ przyśpiewują sobie tanecznice, kończąc popisy swe skakaniem przez ognie, rozłożone na krypie... I znowu tysiące dłoni składa się do oklasków, wyrażając uznanie tanecznym siłom Wodewilu.

Noc.

Pieśń płynie jeszcze po Wiśle i świateł mnóstwo na ciemnej jej powierzchni migoce, tylko brzegi już opustoszały...

Chwilami da się słyszeć plusk cichy, to — wianek rzucony ręką dziewczęcia, które widocznie nie chciało lub nie mogło święcić uroczystości wianków razem z tłumem gwarnym, śmiejącym się, wesołym...

A może to owa sierota z „Nocy świętojańskiej“ Orzota, która w uroczystość wianków śpiewa serdecznie a smętnie:

Wyszłam smutna z pustej chaty,
Serce ściska żal, —
Płyńcie, płyńcie moje kwiaty
W nieskończoną dal!

Na wiślanej szarej toni
Zniknie po was ślad
Któż się schyli, kto się skłoni
Po sierocy kwiat?...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 27 czerwca.

O godz. 6 popoł. koncert muzyki wojskowej 15 pp. przed gmachem namiestnictwa.

Teatr hr. Skarbka: „Koniec Sodomy“, sztuka. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (27): Władysława kr. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 7, zachód o godzinie 7 minut 58.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać. Przeniesiony ks. Marcin Prugar z Baworowa do Oleszyc. Jurysdykcję otrzymali: O. Benignus Chmura prowincjał OO. Franciszkanów we Lwowie, O. Alojzy Karwacki z zakonu Franciszkanów i O. Wład. Fabiański gwardjan konwentu w Haliczu.

Djecezja przemyska. Instalacja ks. infułata Łękawskiego, prepozyta kapituły, odbyła się dnia 14 bm. Odznaczeni: Exoositori canonicali: ks. Stan. Ziemba, proboszcz w Sądowej Wiszni, ks. Józef Wacławik, ekspozyt w Ulanowie i ks. Jan Jakiel proboszcz w Rozwadowie. Administratorem w Ujkowicach zamianowano O. Feliksa Kapturkiewicza z zakonu OO. Reformatów. Egzamin na katechetów szkół średnich złożyli w dniach 8, 9, 10 czerwca b. r.: ks. J. Gayda, katecheta szkoły wydziałowej w Jaśle i ks. W. Giemza, wikary w Jaśle. Zmarł ks. Michał Twaróg, deficjent w Boguchwale w 48 roku życia a 17 kapłaństwa R. i. p. Konkurs na probostwo w Ujkowicach ogłoszono z terminem do 31 lipca br.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Andrzej Bartoszewski z Limanowej do Radomyśla, ks. Jakób Takulski z Radomyśla do Limanowej, ks. Józef Olszowiecki z Ujścia solnego do Rzezawy, ks. Jan Bieniek uwolniony od obowiązków duszpasterskich.

Rewanż dekoracyjny. Dyrekcja lwowskiego teatru pamięta o tem, iż przez długi czas do niedawna korzystała z zapasów utensyljów teatralnych teatru krakowskiego. Oto teraz oświadczyła gotowość „bezinteresownego pożyczenia“ p. Kotarbińskiemu tutejszych zapasów teatralnych w miarę potrzeby. Bardzo pięknie ze strony p. Ludwika Hellera, że nie zapomina o tem, iż były czasy, gdzie z wystawieniem danej sztuki, tak długo wstrzymywać się musiał, póki Kraków „trawnika“ nie przysłał.

Dyrektor, czy dyrektorka. Rada miejska kreowała roku ubiegłego 3 szkoły wydziałowe żeńskie, a to im. św. Anny, im. Czackiego i im. Elżbiety. Według postanowień art. 9 ustawy szkolnej kr. owej z dnia 23 maja 1895 i orzeczenia organizacyjnego, wydanego dla tych szkół przez radę szkolną krajową, ma być dla każdej szkoły mianowany „dyrektor“. Tymczasem, gdy przyszło do obsady, rada miejska pominęła zupełnie kandydatów mężczyzn i nadała prezentę na posady „dyrektorek“ nauczycielkom. Przeciw tej uchwale, dążącej do ukrócenia praw nauczycieli, określonych ustawą i orzeczeniem wnoszą nauczyciele lwowscy przedstawienie. — Władze szkolne, a w ostatecznym wypadku trybunał administracyjny orzeknie, czy w wypadku tym postąpiono sobie po myśli ustawy i czy szkołą wydziałową żeńską ma kierować „dyrektor“, czy „dyrektorka“. Nawiasem tu dodajemy, że tak w Krakowie, jakoteż we wszystkich miastach na prowincji, które mają szkoły wydziałowe żeńskie, organizowane według ustawy szkolnej z r. 1895, kierownikiem jest mężczyzna i nosi tytuł „dyrektora“.

Z miasta. W realności przy ul. Leona Sapiehy l. 5 na schodach I piętra znaleziono dziecię płci żeńskiej, przeszło rok liczące. Małe „bobo“ owinięte było w płócienną szmatę i miało rączki i nóżki związane. Odniesiono je do komisarjatu dzielnicy II. a za wyrodną matką zarządzono pościg.

Na ulicy Krzyżowej do szynku Adolfa Hertera wpadli dwaj pijani robotnicy Jan Beitinger i N. Domiradzki, żądając wódki. Kiedy szynkarz im jej odmówił, pobili go, poczem umknęli. W kilka godzin jednak później przychwycił ich ajent i sprowadził na inspekcję policyjną.

W żeńskim zakładzie wychowawczo-naukowym pani Marji Zagórskiej, który jest prywatną szkołą wydziałową sześcioklasową, połączoną z czteroklasową szkołą pospolitą i ma prawo publiczności, zakończył się rok szkolny w sobotę 24 b. m. uroczystem dziękczynnem nabożeństwem, a następnie uroczystem rozdaniem świadectw szkolnych. Dobrze postąpiła kierowniczka i właścicielka zakładu, że otrzymawszy od władz prawo szkoły publicznej, zaniechała też owych nużących egzaminów publicznych, że się ograniczyła na ścisłej klasyfikacji uczenic, którą poprzedziła dokładna hospitacja zakładu i przepytywanie uczenic przez inspektora szkół p. Tokarskiego.

Przed rozdaniem świadectw w obecności rodziców uczenic, przemówili do uczenic w ciepłych słowach ks. katecheta L. i prof. K., poczem jedna z najstarszych uczenic, imieniem wdzięcznych koleżanek, opuszczających zakład, rzewnie podziękowała tak przezacnej i wielce ukochanej przełożonej, jak i całemu nauczycielskiemu gronu za pracę i znoje, poniesione około wykształcenia i wychowania młodego pokolenia. O tej skutecznej i wydatnej pracy w zakładzie pani Zagórskiej wymownie świadczyły rozdane uczenicom piękne świadectwa za drugie półrocze. Potrzeba było widzieć te zadowolone i uśmiechnięte twarzyczki, te ożywione oczka uczenic przy czytaniu świadectw, jakkolwiek widziano i łezkę w niejednem oczku, te jednak stwierdziły tylko ową powszechnie znaną opinję o zakładzie pani Zagórskiej, opinję, że w tej szkole uczenice muszą korzystać, że się w niej traktuje naukę na serjo, że w niej protekcja nie ma miejsca.

O skutecznej i wydatnej pracy grona nauczycielskiego i uczenic świadczyła zresztą przepiękna i nader bogata wystawa robót ręcznych, rysunków i malowideł uczenic, która zajęła cały wielki salon. Trudno naprawdę w krótkiej kronikarskiej wzmiance szeroko się rozpisywać o tej wystawie, to tylko musimy przyznać, że oglądając ją, prawie nie chciało się wierzyć, że to wszystko wyszło z pod drobnych rączek uczenic, że tego wszystkiego uczenice w szkole się uczą i nauczyć się mogą.

Z całej tej wystawy, na której znajdowały się piękne i wykończone rysunki, malowidła na drzewie, na jedwabiu, a nawet próby malowideł na płótnie, przepiękne hafty i efektowne roboty luksusowe, z prawdziwem uznaniem podnosimy robótki i roboty praktyczne, z działu szycia, wchodzące w zakres gospodarstwa domowego. Szczera podzięka rodziców należy się prawdziwie pedagogicznemu kierownictwu, a mówmy po nazwisku: pani Zagórskiej, która tak trafnie umie łączyć piękne z pożytecznem.

Minister Ruber zwiedził dziś rano w towarzystwie posła Włodzimierza Gniewosza gmach sejmowy, kościół św. Jura, przejechał przez plac Wystawy na Wysoki Zamek. Minister ma dziś jeszcze zwiedzić w towarzystwie p. Włodzimierza Gniewosza osobliwości naszego miasta.

W południe był minister na śniadaniu u p. namiestnika, wieczorem zaś był na obiedzie galowym u prezydenta Tchorznickiego. O godz. zaś 10 rano udzielać będzie p. minister audjencyj w gmachu sądu kraj. wyższego.

Na czarnej giełdzie we Lwowie krąży pogłoska, że makler giełdowy Frenkel zdefraudowawszy 20.000 zł. uciekł ze Lwowa.

Fatalne wypadki. W Przemyślu uległ onegdaj syn lekarza miejskiego dr. Smolarskiego nieszczęśliwemu wypadkowi. Przed rozpoczęciem nauki gimnastyki w sali szkoły ludowej na Zasaniu, spadła na niego wyjęta przez innych chłopców drabina, uderzyła chłopię w prawą kość czołową i zadała mu głęboką ranę. Uszkodzone dziecko przeniesiono do domu rodzicielskiego. Szczęściem nie nastąpiła mózgowa komplikacja i uszkodzony przychodzi do zdrowia.

Wczoraj w południe najechała lokomotywa na dworcu kolejowym w Przemyślu zwrotniczego, zadając mu ciężkie skaleczenia. Rannego odwieziono do szpitala powszechnego.

Wypadek kolejowy. Konduktor Jarosz, który jak donieśliśmy, pośliznąwszy się spadł w Żegiestowie pod koła pociągu, które mu zmiażdżyły jedną nogę i odcięły palce u drugiej, poddał się na klinice w Krakowie operacji. Jedną nogę ucięto mu do kolana, a u drugiej stopę. Będzie więc musiał chodzić na kulach i nie będzie zdolny do służby.

Dola robotników galicyjskich pod zaborem pruskim. Za chlebem w różne strony świata wyemigrowało w b. r. bardzo wiele ludzi. Jak im się powodzi, niewiadomo. Dość pokaźny procent stanowili robotnicy, udający się do Księstwa Poznańskiego za zarobkiem. Ilustrację losu tych ludzi stanowić może powrót 18 ludzi. Przybyli oni piechotą głodni i zmęczeni do Krakowa z Mysłowic. Pracowali przez całą wiosnę w Koźminie, majątku p. Wyszyńskiego, zniemczonego Polaka, który obchodził się z nimi w sposób nieuczciwy i okrutny. Robotnicy, niepłaceni i głodzeni, nawet w sądzie niemieckim wygrali sprawę. Sąd rozwiązał robotnikom galicyjskim umowę najmu z pracodawcą, a władze niemieckie dostarczyły środków na przejazd do Mysłowic. Robotnicy uzyskali za wstawieniem się dyr. policji krakowskiej, p. Korotkiewicza, wolne bilety jazdy koleją. Pochodzą oni z Jarosławskiego, a wracają do domu jeszcze w większej nędzy, aniżeli wyszli.

Odkrycie archeologiczne. W starożytnej stolicy Likurga, Sparcie, odkryto niedawno nader ciekawą drewnianą mozaikę, ilustrującą podanie o Achillesie. Obraz jest otoczony ramką mozaikową szeroką na 32 ctm. Widzimy na nim front pałacu, składający się z czterech kolumn i drzwi, oznaczonych dwiema błękitnemi linjami. Między kolumnami stoi młodzieniec z obnażonemi piersiami, w kobiecym stroju spadającym aż do ziemi. Prawą rękę wyciągnął naprzód, w lewej zaś trzyma tarczę. Głowę ma otoczoną wiankiem z promieni, z pomiędzy których widnieją gwiazdy. Obok młodzieńca, którego twarz odznacza się niezwykłą pięknością, widać starszego mężczyznę w chlamidzie. Z jednej strony stoi śliczna kobieta w bogatym stroju; na twarzy jej widać smutek i przerażenie. Druga, młodziutka jeszcze i niemniej piękna dziewczyna, śpieszy do młodzieńca z otwartemi ramionami rzucając równocześnie gniewne spojrzenie w stronę starszego mężczyzny. Na ziemi, obok tej grupy, stoi mały koszyk z rozmaitymi przedmiotami. Mozaika, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przedstawia pałac Likomedesa ze Skyros i znaną scenę między Odyseuszem a Achillesem, który w kobiecem ubraniu ukrywał się między córkami Likomedesa, aby nie iść na wojnę trojańską, gdzie przepowiedziano mu śmierć.

Konfiskata broni. Z Bordeaux donoszą: Parowiec, płynący pod flagą angielską, został ujęty przez władze francuskie. Przy śledztwie okazało się, że na pokładzie parowca znajdowało się 8.000 karabinów. Parowiec był już od dłuższego czasu ścigany przez okręty hiszpańskie i skutkiem tego schronił się ku brzegom francuskim. Skonfiskowana broń miała być wyniesiona na północnem wybrzeżu Hiszpanji na ląd, celem rozdzielenia jej pomiędzy karlistów.

Po 32 latach. Wychodzące w Genewie czasopismo *Suisse* donosi, iż u podnóża góry Montblanc znaleziono zwłoki angielskiego kapitana Arkwrighta, który przed 32 laty zniknął bez śladu. Zwłoki nie miały jednej nogi i części czaszki. Kapitan Arkwright w swoim czasie spadł w szczelinę górską wraz z trzema przewodnikami. Ciała przewodników wydobyto zaraz nazajutrz, zwłok zaś kapitana szukano napróżno. W r. b. przewodnik Desaillon z trzema turystami puścił się na wycieczkę na lodowiec Bossans. W odległości 30 metrów od schroniska w Bossans turyści znaleźli nogę ludzką obutą, nieopodal zaś zardzewiały toporek alpejski i wielki nóż z kilku ostrzami, wreszcie część czaszki i nieuszkodzony zegarek złoty, w którym kółka były zardzewiałe. Turyści wszystko to odnieśli do Chamounix, gdzie stwierdzono, iż są to pozostałości po zaginionym przed 32 laty kapitanie Arkwright. Zaczęto szukać dalej i znaleziono zwłoki kapitana, zmarzłe i doskonale na lodowcu zachowane. Obliczono, iż znalezione pozostałości po kapitanie znajdowały się o 12 kilometrów od miejsca wypadku, czyli że lodowce w ciągu 32 lat posunęły się o 12 kilometrów.

We wrzątku. W Kalifornji południowej, w t. zw. „Grocie piekielnej“ istnieje basen, wciąż napełniany ze źródeł wodą wrzącą o temperaturze 226° Fahrenheita. Naokoło basenu na dalekiej przestrzeni niema śladów życia zwierzęcego ani roślinnego, w samym jednak basenie żyje masa niewielkich, jasnoczerwonych żółwików, które są tam jak „u siebie“ i rozmnażają się normalnie w temperaturze wody wrzącej.

Mianowania. Minister sprawiedliwości w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zamianował na miejsce radcy wyższego sądu krajowego Józefa Lewickiego, przydzielonego do najwyższego trybunału, dotychczasowego zastępcę przewodniczącego, wiceprezydenta sądu krajowego Kornela Zubrzyckiego przewodniczącym, dalej radcę sądu krajowego Marjana Oleńskiego pierwszym, a radcę sądu krajowego dr. Marcelego Misińskiego drugim zastępcą przewodniczącego sądu rozjemczego zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dr. Zygmunta br. Lasockiego ze Lwowa do Stanisławowa i Zygmunta Pajączkowskiego z Kołomyi do Lwowa, oraz koncepistów namiestnictwa: Bronisława Wiśniewskiego ze Staregomiasta do Turki i Michała Wierzchowskiego z Turki do Kołomyi.

Pomnik dla ś. p. ks. Antoniego Żaaka został już na jego grobie, na cmentarzu łyczakowskim w 17 polu ustawiony. Do pokrycia wszystkich kosztów brakuje jeszcze 36 zł. Nadto wniósł komitet podanie do reprezentacji miasta o bezpłatne oddanie gruntu pod ten kamień, dotychczas jednak nie ma jeszcze odpowiedzi, ale jest wszelka nadzieja, że ze względu na zasługi zmarłego, przychylnie załatwioną zostanie.

Losowanie posagów na Zofiówce odbyło się wczoraj przed południem w obecności radcy namiestnictwa p. Drozdowskiego, starosty Czerwińskiego, radcy Hobgarskiego, ks. kanonika Lenkiewicza, ks. Odelgiewicza, radcy Łukawskiego i w. i. Upoważnionych do losowania było około 600 dziewcząt. Po nabożeństwie, odprawionem w starym kościółku przez ks. Odelgiewicza — przystąpiono do losowania. Do godziny 2 losowało 370 dziewcząt, wylosowano zaś trzy posagi. Z tych 4110 zł. z fundacji Łukiewicza wyciągnęła Wanda Jakóbowska, lat 11 licząca, z zakładu św. Kaźmierza, 600 zł. z fundacji Łodzia Poninskiego padło na los, który wyciągnęła Marja Pryma, lat 19 licząca. Trzeci posag w wysokości 145 zł. wyciągnęła Marjanna Kopera, lat 16 z zakładu im Kazimierza. Do losowania pozostały jeszcze trzy posagi.

Wykaz sprzedanych realności lwowskich w maju 1899. Simche Aberdain kupił od Abrahama Rothberga realność za 72.000 zł. Maurycy Czopp od Estery Sokal za 12.500 zł. Dr. Bernard Frucht od Ratze Fischera za 5.500 zł. Ratze Fischer od Ernestyny Grünberg za 25.000 zł. Wolf Drescher od Edwarda Jorgena za 3000 zł. Ludwik Ramult od Ferdynanda Pietscha za 65 000 zł. Karolina Braunseis od Macieja Poprawki i Wiktorji Dec za 14.000 zł. Agnieszka Kirchof od Marji Baturczak za 17.000 zł. Hersch Oberwäger od Marka Markela za 54 400 zł. Kornel Żelaszkiewicz od Włodzimierza Czarneckiego za 2 500 zł. Olga Misińska od Andrzeja Moskwy za 7.800 zł. Leizor Knittel od S. i Chany Sprecher za 17.400 zł. Leon Herscheles od Pauliny Underkowej za 2 970 zł. Karol Friedrich od Marji Kędzierskiej za 4000 zł. Chaim Gutmann od Henryka Krzeczunowicza za 31.000 zł. Sara Chana Sprecher od Mindli Knittel za 6.500 zł. Julian Timoftijewicz od Eleonory Podhorskiej za 14.172 zł. Helena Krzanowska od Marji Krzanowskiej za 10.000 zł. Helena Chirer od Aleksandra Barańskiego za 13 000 zł. Samuel i Sara Burstin od Abrahama J. Blaustein za 34.256 zł. Samuel i Sara Burstin od Sary Mindli Blaustein za 12.743 zł. Hersch i Chaja Philipp od Zygmunta i Scheindli Proch za 21.500 zł. Antoni Fleischl od Amalii Bruckmann za 10.000 zł. Marja Matkowska od Anny Matkowskiej za 15.705 zł. Galicyjska Kasa oszczędności od Ludwiny Wędrychowskiej za 65.000 zł.

Przerażającym porykiem zwiastuje wspaniały, lat 120 liczący słoń „Jonni“ swe wejście na arenę. Stąpa ciężkimi, poważnymi kroki z dumnie wzniesioną głową, aby pokazać co umie. A umie moc sztuk i sztuczek, pociesznych i ciekawych — intrygujących i przerażających. Tuż obok niego rączym biegnie krokiem jego pupil — jak chrząszcz mały wobec niego, kucyk „Oskar“; słoń stąpa, robi przeróżne zwroty i piruety — huśta się na desce z „Oskarem“, jako Fortuna na kole walca się toczy, przechadza się po rzędem ustawionych flaszkach, aż wreszcie po tej całej gimnastyce usiada do stołu; lokaj ubiera go w serwetę, „Jonni“ dzwoni i rozpoczyna łykać pomarańcze i bułki rzucane mu przez widzów. Tak połknąwszy swe „menu“ Jonni oddaje się „siescie“ poobiedniej: akompaniuje na bębnie i mosiężnych talerzach łapą w takt katarynki, czytając z nut zpomocą dużych okularów. Potem stąpa z dyskrecją ponad leżącym pod jego cielskiem dyr. Henrym, aż wreszcie — mając dość tych popisów — porywa swego dyrektora bez ceremonii na kły i wynosi go z areny. Stanowczo potężny „Jonni“ jest najpojętniejszem stworzeniem z całego „personalu“.

Uduszenie. Iwan Syneczko, rolnik z Lubienia w powiecie jaworowskim został tymi dniami w swoim domu w nocy uduszony. Aresztowano jego żonę Kaśkę i Iwana Fedeca, którzy utrzymywali z sobą stosunek miłosny, gdyż zachodzi podejrzenie, że oni to pozbawili Syneczkę życia.

Smutny wypadek zdarzył się w młynie w Rakowicach pod Krakowem. Podczas nieobecności młynarza Hoffmana, dostał się niewiadomo w jaki sposób, wyrobnik Twardowski pod koło młyńskie i skutkiem tego odniósł bardzo ciężkie uszkodzenia. Nieszczęśliwego wydobyto z pod koła, lecz wszelki ratunek okazał się już niemożliwym, gdyż zmarł w drodze do szpitala.

Pretendent do tronu francuskiego. Pan René de Pont-Jest w jednym z ostatnich numerów *Petit Bleu* poświęca dość obszerne wspomnienie księciu Romualdowi Giedroyciowi, zmarłemu niedawno w Warszawie. Książę był potomkiem w prostej linji króla polskiego, a później francuskiego, Henryka III Walezego i księżniczki Marji Giedroyciówny, którą tchórzliwy król opuścił, uciekając do Francji po śmierci Karola IX i ożenił się później we Francji z Ludwiką de Vandemont. Romuald ks. Gedroyć byłby więc jedynym potomkiem i spadkobiercą praw dynastji Walezjuszów i gdyby chciał ich dochodzić, to prawa jego do korony francuskiej, datujące od r. 1575, byłyby większe, niż linji młodszych Burbonów i Orleanów, nie mówiąc już o Naundorffach. Naturalnie, książę bynajmniej nie był pretendentem; zadowalał się swą godnością dworską i mnóstwem orderów wszelkich państw, które posiadał. Była to osobistość bardzo znana w paryskich kołach arystokratycznych, politycznych, literackich i artystycznych. Będąc żonatym z córką jenerała von Breverna, uczęszczał stale do salonu dyplomatycznego księżny Lizy Trubeckiej przy ulicy de Courcelles. Żył bardzo wesoło i wystawnie, był miłośnikiem koni, jednocześnie zaś oddawał się z zamiłowaniem i z powodzeniem sztuce rzeźbiarskiej, a i zdolność swe literackie i erudycję zużytkował, bo napisał bardzo dobrą historję rewolucji portugalskiej. *Petit Bleu* pomieszcza portret Romualda księcia Giedroycia.

Burza. Z Wietrzna piszą 20 bm.: „Wczoraj 19 bm. w tutejszej okolicy szalała straszna burza. O godz. pół do 1 w południe lunął ulewny deszcz z gradem. W ciągu 10 minut wezbrany potok Albinówki, który płynie przez wieś, wystąpił ze swego łożyska i poczynił znaczne szkody w całej wsi. W kilku wsiach burza poczyniła wielkie szkody, a mianowicie ucierpiały skutkiem gradu gminy: Łęki, Wietrzno, Bóbrka, Rogi, Kobylass*, Lubatowa, Lubatówka, Równe i Wrocanka. W tych wsiach pozmulało ogrody, łąki i pola, ziemniaki pozdzierało po górkach, a po równinach zmuliło; w Bóbrce woda pozabierała skoszone siano.

* **Wydział czytelni akademickiej** wystosował do T. T. Jeża (Z. Miłkowskiego) pismo zaznaczające solidarność całej młodzieży uniwersytetu lwowskiego z jedynie godnem Polaka stanowiskiem, jakie zajął w liście, tyczącym się obchodu puszkinowskiego.

* **Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 27 czerwca o godzinie 6 wieczorem.

* **Festyn** na dochód Towarzystwa związku rodzicielskiego odbyć się ma w dniu 29 czerwca, a w razie niepogody w dniu 2 lipca b. r. na placu powystawowym. Posiedzenia komitetu odbywają się pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. G. Małachowskiego. Bliższe szczegóły co do tego festynu podamy później.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji p. Wojciech Bander z Sambora 1 zł.

Wypadek marszałka krajowego.

Nieszczęśliwy wypadek spotkał wczoraj pana marszałka kraj. hr. Stanisława Badeniego. Oto gdy powracał wczesnym rankiem z Buska do Radziechowa, na lekkim wózku, konie jego spłoszyły się z powodu gwizdu, dobywającego się z maszyny parowej w tartaku przydrożnym, zaczęły pomykać i wśród tego nagle wózek się przewrócił. Hr. B. wypadł wtedy na gościniec tak nieszczęściwie, że złamał dwukrotnie kość goleniową w lewej nodze. Co gorsza jeszcze, kość zgruchotana przebiła ciało i skórę. Pierwszej pomocy udzielił mu dr. Zaorski, który na dworcu w Krasnem przypadkowo się znalazł i założył na nogę tymczasowy opatrunek, poczem przywieziono p. marszałka do Lwowa. Tutaj zajął się nim profesor dr. Schram i zaraz przedpołudniem złożenia kości bardzo pomyśle dokonał.

Świadkowie naoczni opowiadają, że iście zdumiewającą była wytrzymałość hr. Badeniego przy tej ciężkiej i strasznie bolesnej operacji. Nie tylko, że nie dał się do niej uśpić, ale przez cały jej ciąg, paląc cygaro nawet — jak to mówią — nie syknął. Co więcej objawił wkrótce potem życzenie, aby go do apartamentów w gmachu sejmowym przeniesiono, iżby mógł z pobliża zajmować się bez jakiejkolwiek przerwy tokiem spraw wydziału, gdyż zrośnięcie się tak fatalnie złamanej nogi musi potrwać długie tygodni. Gdy wieść o tym wypadku rozniosła się po Lwowie, obudziła wszędzie żywe współczucie dla p. marszałka i co chwila ktoś przybywa do pałacu jego przy ul. Trzeciego Maja, ażeby zasięgnąć wiadomości o stanie cierpiącego. Jednym z pierwszych, którzy pośpieszyli do jego łoża, był namiestnik hr. Piniński.

* *
*

Wypadek miał miejsce obok tartaku w Grabowej na drodze do Krasnego. Konie spłoszone świstem maszyny, przewróciły wózek, który upadł na hr. marszałka. To spowodowało złamanie kości goleniowej i przedarcie skóry. Pierwszej pomocy udzielili mu w Krasnem dr. Mieczysław Sołtysik ze Lwowa, asystent dr. Marczyńskiego i dr. Zaorski z Buska. Obaj towarzyszyli do Lwowa. W czasie przejazdu z dworca do mieszkania, publiczność widząc hr. Badeniego w wyciągniętej pozycji przypatrywała się i tłumnie odprowadziła do domu. Po zaniesieniu do pokoju sypialnego, zawezwany dr. Schram skonstatował złamanie skomplikowane golenia lewego, poczem w asystencji wyż wspomnianych lekarzy złożył złamaną nogę i założył opatrunek gipsowy. Po dziesięciu dniach — o ile siły dopiszą, przeniesiony zostanie hr. Badeni do jednej ze sal mieszkalnych w wydziale krajowym.

A więc nieprawda!

W niedzielnym numerze *Dziennika* powtórzyliśmy za *Kurjerem lwowskim* notatkę, że za staraniem dyrektora kolei państwowej we Lwowie p. Wierzbickiego ma być kredyt na budowę dworca głównego we Lwowie obniżony i zamiast projektowanego pierwotnie budynku pięknego, ma stanąć budynek o wiele gorszy i brzydszy. Doniesienie to, na szczęście, okazało się nieprawdziwem. Wprawdzie pierwotny projekt dworca ma być zmieniony, ale nie na gorszy, lecz na lepszy. Rzecz ma się jak następuje:

Szkice nowego dworca (t. zw. Aufnahmsgebäude) wypracował inżynier w Wiedniu Baudisch. Kosztorys wynosił 800.000 zł. Gdy w radzie miejskiej lwowskiej zapadły uchwały, aby zwrócić się do dyrekcji kolei państwowych i do ministerstwa kolejowego z prośbą, aby dworzec był tak przebudowany, żeby w istocie stanowił gmach monumentalny, p. dyrektor Wierzbicki, przejrzawszy pierwotny projekt, przedstawił ministerstwu kolejowemu, iż projekt ten jest nieodpowiedni i że Lwów, jako stolica kraju powinien mieć dworzec główny większy i piękniejszy, niż projektowany. Wskutek tego przedstawienia ministerstwo poleciło p. Wierzbickiemu, aby opracował projekt nowy.

P. dyrektor Wierzbicki wezwaniu temu zadość uczynił i wypracował projekt nowy, o wiele piękniejszy od poprzedniego. Kosztorys nowego tego projektu wynosi 1,300.000 zł., a więc o 60% więcej niż pierwotny, a jeżeli mi-

nisterstwo, od którego orzeczenia załatwienie sprawy tej zależy, plany p. Wierzbickiego zatwierdzi, to Lwów otrzyma prawdziwie monumentalny bydynek z piękną i obszerną halą o 7-miu torach. Jest zaś nadzieja, że ministerstwo przychyli się do projektu p. Wierzbickiego.

Z zadowoleniem notujemy ten fakt, tembardziej, że tylko z przykrością, z obowiązku dziennikarskiego, powtórzyliśmy za *Kurjerem* notatkę o budowie dworca. Przykro nam było dlatego, że znaliśmy p. Wierzbickiego, jako człowieka bardzo a bardzo zasłużonego dla kraju, jako męża, który postępowaniem swojem obywatelskiem, umiejącem zawsze godzić obowiązki urzędnika z obowiązkami obywatela kraju, zaskarbił sobie uznanie wszystkich tak w kraju jak i we Lwowie. Na szczęście pogłoska okazała się fałszywą, i do wieńca zasług p. Wierzbickiego, jakie położył głównie na polu popierania przemysłu krajowego, przybywa jeszcze liść jeden, bo dzięki jego tylko staraniom miasto Lwów będzie miało dworzec wspaniały, taki, jaki jako stolica kraju mieć powinno.

Raz jeszcze powtarzamy, iż ze szczerem zadowoleniem notujemy ten fakt, a p. Wierzbickiemu za jego starania około wzniesienia monumentalnego budynku na dworcu — szczerą składamy podziękę!

Sylwetki nowych radnych.

Dr. Aleksander Lisiewicz.

Zwiększył grono radnych-adwokatów. Znanem już przedtem nazwisko swe dla wyborców uczynił przez podpisywanie odezw listy miejskiej. Urodził się w Sasowie w 1859 r.; gimnazjum ukończył w 1876, doktoryzował się w 1880. Od lat dziesięciu już prowadzi wraz z bratem kancelarję adwokacką. Należy do założycieli Tow. handlowo-geograficznego, czynnym jest w zarządzie Tow. szkoły ludowej, brał udział w redagowaniu encyklopedji Macierzy polskiej. Ogółem biorąc i na przyszłość nie powinno go nigdzie zabraknąć tam, gdzie chodzi o oświatę ludu i jego dobro. Program swój krótko streściłby w ten sposób: „Lwów kocham szczerze — pragnąłbym go też jak najbardziej można dźwignąć — uszczęśliwić". Jak na obszar i zakres jestto chyba dość. Fundamentalnie rozwinięta postać dr. Lisiewicza każe z ufnością patrzeć na te jego szczere chęci i zamiary. Ultramieszczańskie sfery niezbyt kochają żywioł adwokacki w radzie. Trzeba mieć jednak nadzieję, iż p. Aleksander będzie jednym z bardzo sympatycznych radnych, gdy... zechce i starań, oto uczynkami popartych, dołoży.

Ks. Letus Olszewski.

Tyle ma w twarzy słodyczy i tej bezpretensjonalnej pokory i łagodności chrześcjańskiej, że się nań patrzy z szacunkiem i bezwiedną sympatją. Zawsze w okularach, z uśmiechem wiecznie błąkającym się koło ust, jest jakby żywą ilustracją kwestarza z litewskich obrazków Chodźki. Chwil kilka rozmowy jednak z nim przekonywa, iż z takich kwestarzy i wysocy dignitarze kościelni, infułami zdobni, bywają. Ks. Letus urodził się w 1848. Do gimnazjum chodził w Rzeszowie, święcenia kapłańskie odebrał we Lwowie roku 1872 w klasztorze OO. Bernardynów. W krótce potem jest kolejno gwardjanem w Rzeszowie, w Krakowie i Zbarażu a wreszcie od roku 1897 we Lwowie. Pod tą spokojną powłoką zakonnika bije jednak bardzo dzielne serce bojownika kościoła, który przekradał się z Krakowa w czasie „ustaw majowych" do Prus, aby tam z narażeniem się spełniać funkcje kapłańskie. Jest jednym z dobrych mowców i kaznodziei. W radzie miejskiej otoczy go ogólna sympatja, należna nietylko jego sukni zakonnej, ale też i osobistym przymiotom i ujmującym zaletom.

Zagadkowa sprawa.

W sobotę wieczorem rozeszła się pogłoska o morderstwie, dokonanem przez oficera na żonie sierżanta. Pogłoska ta była tak spóźnioną, że bliższych szczegółów nie możemy podać. To o czem dowiedzieliśmy się przedstawia się w sposób następujący.

Wieczorem około godziny 7 w koszarach przy ul. św. Piotra i Pawła, rozległ się strzał, który wywołał wielkie wrażenie. Tym, którzy na odgłos jego się zbiegli, przedstawił się obraz wstrząsający: na ziemi leżała kobieta, obok stał blady oficer adjutant 19 p. obrony krajowej K.

Po chwili nadbiegł porucznik F., który spał obok. Z dotychczasowych dochodzeń wiadomo tylko tyle, że żona sierżanta przyniosła poziomki do pokoju adjutanta K. i ten wystrzelił do niej. Czy to była zbrodnia, czy wypadek, dziś osądzić trudno, zajęły się tem władze cywilne i wojskowe.

Kobieta, o której mowa, była markietanką w koszarach i jak wtajemniczeni twierdzą, żyła z mężem jak najlepiej i nigdy z dotyczącym porucznikiem K. nie miała żadnych stosunków. Śledztwo jednak dopiero wyjaśni tę sprawę.

Droga do Brzuchowic.

Marzenie wszystkich letników, mieszkających w Brzuchowicach, dalej całej falangi „naszych sprężystych", wreszcie i tych wszystkich, którzy w niedzielę i święto mogą sobie pozwolić na dłuższą jazdę spacerową za miasto ziściło się: wspaniała w całem tego słowa znaczeniu droga do Brzuchowic buduje się w bardzo energicznem tempie. Że nie przesadzamy, dowodem to, co komisja w środę oglądała. W komisji wzięli udział prezydent Małachowski, jako reprezentant miasta, wicepr. Michalski i p. Kopecki, właściciel Domażyra, obaj jako delegaci Rady powiatowej, p. Gołąb, jako członek miejskiej komisji dóbr, wreszcie dyrektor Reutt. Komisja skonstatowała, iż budowa drogi jest już w tem stadjum, iż można przystąpić do szutrowania. Oto w dwóch nie całych tygodniach roboty ziemne są już na ukończeniu. Polegały one na znoszeniu miejsc zbyt wysoko położonych, na robieniu nasypów nieraz kilkumetrowych tam, gdzie bieg drogi obniżał się znacznie i na kopaniu po obu stronach rowów. W ten sposób droga będzie miała szerokości 7 metrów tak, iż trzy fury na niej wygodnie minąć się będą mogły. Roboty te wszystkie prowadzi z ramienia Wydziału krajowego, młody, ale bardzo ruchliwy i energiczny inżynier Kowalewski. Obecnie są one już na ukończeniu, a pozostają jeszcze do robienia dwa czy trzy tylko większe nasypy, do których użytą będzie mała kolejka z szynami. Komisja rozstrzygnęła we środę, iż droga przy samym końcu pójdzie i dalej wciąż lasem, szlakiem drogi starej, a nie, jak to było proponowane, polem przez grunta, któreby trzeba z wielkim kosztem wykupywać — tak zaś ma się do rozporządzenia grunta gminne brzuchowickie i droga będzie wprost na wille letników.

Ponadto po obu jej stronach będą wygodne dla pieszo idących deptaki, gdzieś w połowie zbudowaną będzie studnia, słowem wszelkie wymarzone dogodności droga ta będzie posiadała.

Lwią rzeczywiście część zasługi położył tu wiceprezydent Michalski, który ustawicznie się sprawą tej drogi zajmował, gdy była jeszcze w „stadjum uchwalania", obecnie zaś, jak może najwięcej czasu, poświęca doglądaniu robót. Jego to jest zasługą, iż roboty drogi, którą wydział krajowy rozkładał na dwa przeszło lata, będą w przeciągu jednego roku zupełnie prawie skończone. Gdyby to było możliwem jużby na wiosnę droga oddaną została do użytku publicznego, ale trzeba dłuższy czas na szutrowanie tych miejsc, gdzie nasypy, przeczekać, ażeby się potem nie usuwały. Na ogół biorąc droga cała będzie wprost idealną — pozazdrościć nam jej będę mogli Wiedeńczycy, choć mają swój Prater — i Paryżanie ze swym operetkowym laskiem bulońskim. Nie silimy się na oddanie tej całej rozkoszy, jaką się odczuwa, gdy się jedzie na przestrzeni 7 kilometrów wśród szpilkowego o balsamicznej woni lasu, wśród świergotu ptactwa — po drodze gładkiej i równej, jak po stole. Będzie ona wnet już gotowa, a wówczas użyjemy tej jazdy bajecznie wspaniałej, sławiąc wdzięcznymi usty kraj, powiat i miasto, że nam taką rozkoszną zbudowały drogę, wspominając zwłaszcza wdzięcznymi usty wiceprezydenta Michalskiego, który nad dziełem całem objąwszy dzielny i skuteczny protektorat, przeprowadził je ku swej chwale a swych bliźnich wygodzie i rozkoszy.

Konina.

Donosiliśmy o pewnym przedsiębiorcy w Paryżu, który na puszkach z konserwami malował bażanty, gęsi, kury, a do środka kładł wyłącznie koninę. Gdy sądy skazały go za tę niedokładność na kilka tygodni wieży, zawołał: „No jednak z koni trzeba coś zrobić!". W samej rzeczy w miarę, jak zwiększa się liczba rowerów i samochodów, konie będą coraz mniej używane do jazdy, a natomiast coraz więcej do... kuchni. We Francji też spożywanie koniny doszło do poważnych rozmiarów. Weterynarz francuski, Morot, pisze, że od czasu, gdy w Paryżu otwarto pierwszą garkuchnię z końskiem mięsem, t. j. od r. 1866, spożycie koniny wzrosło ogromnie. Już w r. 1867 w czterdziestu miastach Francji spożyto 36 000 koni, oraz 4 000 osłów i mułów; najwięcej używano koniny w Paryżu. Od r. 1866 do roku 1894 spożyto we Francji ogółem 389.975 koni oraz 11.399 osłów i mułów; od r. 1894 coroczna ilość zjadanych koni powiększa się szybko i stale. Koninę wprowadzili Francuzi w użycie po raz pierwszy w Algierze, podczas ciężkiej wyprawy pod Ouiled-Naïl, gdy żołnierzom dokuczał wielki głód. Stało się to za radą wojskowego weterynarza Decroix'a, który powróciwszy potem do Paryża, założył nawet stowarzyszenie końskiego mięsa i wytrwale walczył z przeszkodami i uprzedzeniami, aby nakłonić rodaków do żywienia się koniną.

Podczas oblężenia przez Prusaków, większość Paryżan żywiła się koniną. W ostatnich latach poczęto specjalnie tuczyć konie, przeznaczone do zjedzenia; na utuczenie konia wystarcza trzy tygodnie czasu.

Piszący te słowa jadał koninę. Osoby ze smakiem niezbyt rozwiniętym nie rozróżnią wcale koniny od wołowiny. Widywałem osoby uprzedzone, które zaklinały się, że, wziąwszy choćby kawałek koniny do ust, poznają odrazu, co to jest, jak zajadały ze smakiem befsztyk z osła i bardzo go chwaliły, nie domyślając się wcale, co im podano. Hygjeniści zalecają koninę, jako mięso strawne i pożywne. A są też i smakosze, którzy za nią przepadają.

Kwestja spożywania koniny to nie tylko historyjka zabawna o nieznanych zwyczajach, ma ona też i niejakie znaczenie społeczne. Wieśniacy nasi żywią się niedostatecznie; jedzą coraz mniej ziarna, coraz więcej kartofli, mięso widują rzadko. Rzecz prosta i to pociąga za sobą następstwa poważne a smutne. Włościanin jest chciwy na mięso. Niejednokrotnie zdarzyły się tu i ówdzie wypadki, że odkopywali krowy, padłe na choroby zakaźne i jedli. A do koniny mają wstręt niepokonany niczem. Wstręt ten jest całkiem nieuzasadniony. Co roku pewna suma koni kaleczy się, zabija, których mięso marnuje się, a mogłoby być spożyte z pożytkiem dla sił ludzkich i zdrowia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Mazepa", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego. Występ p. Bolesława Ładnowskiego w roli wojewody. Dzisiejsze przedstawienie „Mazepy", w którym p. Ładnowski pożegna się z naszą publicznością, danem będzie na benefis tego znakomitego artysty — a liczni wielbiciele jego talentu urządzają mu dziś w teatrze wielką owację; jutro w środę nie będzie przedstawienia; we czwartek wieczorem o godzinie pół do 8 „Chory z urojenia", komedja Moliera, oraz „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę (wznowienie) „Żyd polski", sztuka; w niedzielę ostatnie przedstawienie w tym sezonie, przed wyjazdem do Krynicy, „Żyd polski", sztuka.

Z wydawnictw popularnych Gebethnera i Wolfa wyszły dwa dalsze tomiki. Pierwszy p. t. „Co chemia dziś może", wyszedł z pod pióra Dr. Zofii Joteyko-Rudnickiej, jest ozdobiony 12 rysunkami i mieści popularnie, bo nader przystępnie przedstawione, wszystkie zdobycze i zastosowania chemji. Tomik drugi nosi tytuł „Świat podbiegunowy" i jest opracowany według najnowszych źródeł przez p. A. S. Obok stylu bardzo zajmującego, z jakim jest napisany, poleca go przydanych doń 25 rysunków i mapa okolic podbiegunowych, załączonych na początku. Oba tomiki powinny rozejść się wśród szerokich warstw a zwłaszcza młodzieży szkolnej.

Izba sądowa.

Kraków 21 czerwca.

(Lichwa.)

Rozprawa przeciw Sprecherowi o występek lichwy, zakończyła się wczoraj. Wobec tego, że nastąpiło przedawnienie co do wielu faktów i szkoda w większej części wypadków przez oskarżonego wynagrodzoną została, skazał trybunał Sprechera tylko za kilka faktów lichwy na 3 miesiące więzienia i na grzywnę w kwocie 500 zł., a w razie nieściągalności, na 80 dni aresztu, wreszcie na ponoszenie kosztów postępowania karnego, które wyniosą około 200 zł. W czasie rozprawy Sprecher zapłacił około 1000 zł. odszkodowania. Zarówno prokurator p. Czyszczan jak i obrońca dr. Jakubowski, zastrzegli sobie wniesienie zażalenia nieważności.

Rzym 21. czerwca.

(Anarchiści).

Jutro rozpocznie się przed ławą przysięgłych proces spólników Piotra Acciarity, anarchisty, który, jak wiadomo, w dniu 22 kwietnia 1897 rzucił się ze sztyletem na króla Humberta, za Rzymem, kiedy tenże jechał na wyścigi. Acciarito skazany został na dożywotne więzienie i odsiaduje je w domu karnym w Santo Stefano, pod Civitavecchią. Podczas śledztwa i rozprawy sądowej, Acciarito twierdził zawsze, że nie ma spólników, ale policji udało się wpaść na trop całej szajki anarchistycznej, przyjaciół autora zamachu, tylko, że dowodów nie było. Ale i te się znalazły, więc w końcu, pomimo wypuszczenia kilku podejrzanych na wolność, władze oskarżyły pięciu robotników, dwóch stolarzy: Ceccarellego lat 25 i Diotallerego lat 18; Cherubina Trenta lat 26, exwydawcę socjalistycznego rzymskiego dziennika *Avanti*; Colabonę kowala i Gudiniego lat 18, tapicera. Trenta uciekł do Szwajcarji, reszta zaś stanie przed sądem przysięgłych. Są to próżniaki, lichego prowadzenia, wykolejeni, jakich tutaj jest mnóstwo.

Powiadają, że zarząd więzienia w Santo-Stefano wziął się przebiegle do rzeczy, aby od Acciarita wydobyć zeznania i odkryć rzeczywistych spólników. W tym celu posłużył jeden ze skazańców, Petito, który wyciągał na słowa Acciaritę i potem zdawał raporty dyrektorowi więzienia. Zdaje się również, iż Acciaritowi obiecano łaskę królewską, jeżeli wyda spólników. Jakich tam jeszcze sposobów użyto, aby od więźnia otrzymać dokładny obraz spisku, wykaże się podczas rozprawy. Pasqua Venaruba, kochanka Acciarity, potwierdziła także różne szczegóły, tyczące się organizacji zamachu. Najwięcej skompromitowanymi są Diotalleri i Ceccarelli. Świadków stanie około stu, stąd więc i proces przeciągnie się długo.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Publiczna licytacja.** Gazeta urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza rozpisanie publicznej licytacji na budowę podtorową, nadtorową, jakoteż na wykonanie budynków dla normalno-torowej linji kolejowej Schönwehr-Elbogen. Dotyczące plany, warunki, cenniki itd., mogą być przejrzane w departamencie 18 ministerstwa kolei w Wiedniu, jakoteż w biurze kierownictwa budowy w Karlsbadzie. — Odnośne załączniki z wyjątkiem planów, mogą być tamże nabyte. Opieczętowane oferty wniesione być mają najpóźniej do dnia 22 lipca rb. w południe w protokole podawczym ministerstwa kolei w Wiedniu.

— **Krajowe Towarzystwo chowu drobiu,** gołębi i królików, powstało ze siedzibą we Lwowie. Statuta tego tow. namiestnictwo w tych dniach zatwierdziło. Celem tow. jest podniesienie hodowli drobiu, które pozostaje u nas w pewnem zaniedbaniu, a które przy umiejętnej gospodarce, może być produktem wielce pożytecznym, tak, jak to bywa w krajach innych. To też założyciele tow. powodując się tą myślą, starać się będą umożliwić członkom swoim nabywania rozpłodników rasowych i pośredniczyć w zbywaniu dochowku. I walne zgrom. członków odbędzie się 2 lipca rb., na którem nastąpi ukonstytuowanie się tow. Zgromadzenie to będzie również zastanawiało się nad sprawą wystawy drobiu, gołębi, królików itd., którą ma zamiar urządzić w jesieni rb. na placu powystawowym. Do tej chwili liczy tow. około 100 członków ze Lwowa i prowincji — jest nadzieja, iż wobec konkretnych celów, jakie sobie założono i wielkiej pożyteczności tow., liczba ta wzrośnie niebawem.

— **Wiedeń** 25 czerwca. *N. fr. Presse* zaprzecza doniesieniu, jakoby założone przez „Laenderbank" towarzystwo akcyjne „Borysław", toczyło układy z gal. Bankiem kredytowym w likwidacji o zakupno borysławskich kopalń tego banku. Zakupno tych kopalń nie jest wcale zamierzone.

— **Wiedeń** 26 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·95 do 9·98, na jesień od zł. 9·42 do 9·43; żyto na maj-czerwiec 7·70 do 7·75, na jesień od zł. 7·58 do 7·60; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·88 do 4·89, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. 4·86 do 4·87, na wrzesień-październik od zł. 5·06 do 5·07; owies na maj-czerwiec od zł. 5·98 do 6·—, na jesień od zł. 6·02 do 6·04; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 13·— do 13·10; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32 — do 33·—. Tendencja miernie ledsza.

— **Budapeszt** 26 czerwca *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 9·36 do zł. 9·38; żyto na październik od zł. 7·36 do 7·37; kukurudza na lipiec od zł. 4·57 do 4·59, na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. —·— do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·87 do 4·89; owies na październik od zł. 5·70 do 5·72; rzepak na sierpień od zł. 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 25 czerwca. Sejm węgierski zakończył wczoraj rozprawę ogólną nad ugodą cłowo-handlową. Przed zamknięciem dyskusji, zabrał głos jeszcze prezydent ministrów Szell i polemizował z mowcami opozycyjnymi. Wyraził także nadzieję, że i parlament austrjacki nie odmówi ratyfikacji rozporządzeniom, wydanym na podstawie paragrafu czternastego, albowiem ugoda leży bardziej w interesie Austrji niż Węgier. Nadto podniósł z zadowoleniem, że wreszcie w miejsce niepewności wstąpi stabilizacja stosunków. W końcu prezydent ministrów zapowiedział, że rząd bez szczególnych wezwań podejmuje przedwstępne czynności celem wypracowania autonomicznej taryfy cłowej.

Głosowanie odroczono do poniedziałku.

Budapeszt 26 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu rząd wniósł projekt ustawy o umowie z bankiem austro-węgierskim, dalej o dodatkach do podatków od piwa i spirytusu.

Budapeszt 26 czerwca. O godz. $^1/_2$2 doszedł sejm do głosowania nad przedłożeniami ugodowemi, które wszystkie przyjęto znaczną większością.

Przeciw głosowały obie fracje stronnictwa niezawisłych.

Nowy gabinet francuski.

Paryż 25 czerwca. Prezydent ministrów, Waldeck-Rousseau wystosował do prefektów cyrkularz, w którym powiada między innemi: „Ministerstwo ukonstytuowało się na zasadzie porządku dziennego, przyjętego na posiedzeniu izby deputowanych w dniu 12 czerwca. Dziełem, które rząd obejmuje jest obrona rzeczypospolitej z wykluczeniem wszelkiego ducha partyjnego; to wystarcza, aby panu wskazać kierunek postępowania. Jesteś pan obowiązany zawiadomić mię o każdem zajściu, dotyczącem nieuszanowania konstytucji lub naruszenia porządku, a w razie koniecznej potrzeby jest pańskim obowiązkiem działać szybko pod własną odpowiedzialnością. Rząd liczy na pańskie usługi".

Paryż 25 czerwca. Minister wojny Gallifet rozesłał do komendantów korpusów wojskowych okólnik, w którym powiada: „Ku wielkiemu memu ubolewaniu wystąpiłem z długoletniego zacisza, aby przed krajem i rządem republiki objąć odpowiedzialność za armję. Czuję że zadanie to bardzo dla mnie zaszczytne, nie napełnia mnie trwogą. Proszę panów, abyście nie zapominali, że za przywódców armji jestem osobiście odpowiedzialny, tak jak panowie wobec mnie za wszystko, co się dzieje w zakresie waszych komend. Liczę więc na panów tak samo, jak wy na mnie liczyć możecie".

Paryż 26 czerwca. Dzienniki stwierdzają, że wynik dzisiejszego posiedzenia izby deputowanych jest wątpliwy.

Pisma umiarkowane sądzą, że sytuacja gabinetu z powodu wczorajszych zarządzeń znacznie się pogorszyła.

Bastówki.

Berno mor. 26 czerwca. Robotę dziś podjęto tylko w połowie fabryk, w drugiej połowie toczą się jeszcze rokowania z robotnikami, którzy domagają się podwyższenia płacy o 20%. Prawdopodobnie jutro wszędzie już zostanie praca podjętą.

Paryż 25 czerwca. Jenerał Roget wyznaczony został na komendanta 28 brygady piechoty w Belfort.

Bukareszt 25 czerwca. Wczoraj otwarto nadzwyczajną sesję parlamentu mową tronową, która z ubolewaniem stwierdza, że zbiory ucierpiały wielce wskutek klęsk elementarnych i zapowiada, że rząd pospieszy z energiczną pomocą rolnictwu. Dalej orędzie królewskie wyraża nadzieję utrzymania pokoju, którego niemałą rękojmią jest konferencja międzynarodowa w Hadze.

Wiedeń 25 czerwca. Podług doniesień z Kolonji, aresztowano w Fryburgu międzynarodowego oszusta, którego ścigają policje najrozmaitszych miast większych. Indywiduum to w ostatnim czasie wyłudziło od firmy J. sebek i s., która ma reprezentację „Laenderbanku" w Braile, czek na 150 000 franków. Aresztowany nazywa się Józef Chonert i jest z zawodu buchalterem. (O oszustwie tem pisaliśmy przed kilku dniami w artykule pt. „Fałszerze czeków". *Przyp. Red.*).

Wiedeń 26 czerwca. Arcyksiążę Franciszek przyjmował w zastępstwie cesarza, kardynała Missję, tudzież kuzyna papieskiego hr. Pecci, na osobnej audjencji.

Wiedeń 26 czerwca. Dowiadujemy się, że istniejący w ministerstwie skarbu departament dla spraw kolejowo-skarbowych przydzielony został do sekcji szefa sekcyjnego dra Kniaziołuckiego.

Praga 26 czerwca. Kapituła praska poczyniła dziś wszelkie rozporządzenia, dotyczące pogrzebu arcybiskupa kardynała Schönborna. — Zwłoki jego zabalsamowano i wystawiono na katafalku w kościele na zamku falknowskim. Jutro o 3 odbędzie się w Falknowie uroczystość pokropienia zwłok, które następnie przetransportowane zostaną do Pragi, gdzie pogrzeb właściwy odbędzie się w piątek.

Londyn 26 czerwca. Do Capstadu wysłano parowiec „Tantalos" z 100 tonnami nabojów karabinowych i 500 żołnierzami na pokładzie.

ROZMAITOŚCI.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Pełny komitet drugiego zjazdu dziennikarzy słowiańskich, odbył w niedzielę posiedzenie w Krakowie pod przewodnictwem red. Chylińskiego, który zdał sprawę z przebiegu dotychczasowych czynności i stwierdził, że zjazd ten, podobnie jak pierwszy, będzie ograniczony ściśle do dziennikarzy słowiańskich mieszkających i pracujących w Austro-Węgrzech.

Dr. Beaupré imieniem komisji ściślejszej przedstawił zgłoszone już referaty, przesłane mu przez dziennikarzy czeskich: Prokopa Gregra o utworzeniu słowiańskiego biura korespondencyjnego i Hovorki w sprawie założenia związku dziennikarzy słowiańskich w Austrji.

Po dłuższej rozprawie komitet powierzył referaty: „O zadaniach i celach prasy słowiańskiej" dr. Beauprému, „O potrzebie organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim" drowi Augustowi Sokołowskiemu, a referat w sprawie informowania prasy zagranicznej o stosunkach słowiańskich ks. red. Ledóchowskiemu.

Dyrektor Kotarbiński przyrzekł w czasie zjazdu urządzić uroczyste przedstawienie w teatrze.

Do komitetu ściślejszego wybrano pp. Sokołowskiego, Żdziechowskiego, ks. Ledóchowskiego i J. L. Jaworskiego. W końcu uproszono ks. Flisa do zajęcia się organizowaniem gospodarskiej strony zjazdu.

Następne posiedzenie komitetu odbędzie się we czwartek 29 b. m.

Ucieczka z „pensjonatu dla służących". Z instytutu dla służących w Rozdole, pozostającego pod zarządem Sióstr miłosierdzia, uciekły wczoraj dwie „pensjonarki", 16-letnie, Marja Kornberger i Kazimiera Nowak, z obawy przed karą, jakiej się spodziewały za napisanie do spółki listu miłosnego do ogrodniczka tamtejszego. Siostry zawiadomiły tutejszą policję o wypadku, ta jednakowoż skonstatowawszy, iż obie „pensjonarki" schroniły się do matki Kornbergerowej, pozostawiła je w spokoju, nie czyniąc im nic złego.

Dar Repina dla „Domu Matejki." Krakowski dom Matejki otrzymał tymi dniami od rozgłośnego rosyjskiego malarza J. Repina, prezesa petersburskiej akademji sztuk pięknych obraz, przedstawiający Cziczerina, brata profesora w Moskwie, który w swoich dziełach oddał Polsce najzupełniejszą sprawiedliwość, a o którym pisał u nas prof. Zdziechowski. Dar ten zaopatrzony dedykacją został przesłany Domowi Matejki, jako hołd dla genjusza Matejki, od artysty, który ostatnimi czasy tak energicznie występował w obronie naszego mistrza, wobec niektórych rosyjskich krytyków.

Podburzanie ludu w cerkwi, o którą to zbrodnię toczył się w ostatnich dniach proces przeciw ks. Petryckiemu przed sądem w Brzeżanach, nie będzie i tym razem ukarane; trybunał bowiem przysięgłych zaprzeczył pytanie co do winy 7 głosami przeciw 5, poczem ks. Petrycki uzyskał werdykt uwalniający. Bądź co bądź przy rozprawie wyszło na jaw, że ks. Petrycki odmawiał usług religijnych tym włościanom, którzy nie należeli do jego partji. Prokurator zażądał odesłania aktów do namiestnictwa, i zastrzegł sobie ściganie sądowe ks. Petryckiego o taki sam czyn znieważania władzy a podburzanie ludu w cerkwi, popełniony w czerwcu r. b.

Reformę wózków dziecinnych, ważną pod względem hygienicznym, a przedstawiającą wiele dogodności, przeprowadził jeden z fabrykantów przez to, że wprowadza do nich ruchomą, na rzemykach przypinaną siatkę sprężynową, jako materacyk. Z uwagi, że siatka ta łagodzi wstrząśnienia, spowodowane ruchem wózka, choćby na resorkach zbudowanego — zastępuje wózek o wkładce siatkowej o wiele odpowiedniej kołyskę dla dziecka, a usuwa potrzebę pierzynek i poduszek, zazwyczaj trudno się dających wysuszyć a przezto wilgotnych i zanieczyszczających powietrze, którem dziecko oddycha. Metalowa siatka sprężynowa, dająca się każdej chwili wyjąć i oczyścić, uniemożliwia także zagnieżdżanie się pluskiew. W porze letniej, na spacerach, w dnie gorące, przewietrzna siatka metalowa nadaje się i z tego względu, że dziecko, nie otulane zbytecznemi pierzynkami dla samej miękkości pościeli, nie rozparza się i nie potnieje ze szkodą dla swego zdrowia. Zwracamy uwagę naszych wytwórców wózków dziecinnych i fabrykantów siatek sprężynowych na to ważne ulepszenie w konstrukcji wózków.

Wiadomości giełdowe.

(fr.) Spekulacja giełdowa przerzuciła się obecnie na targ walorów bankowych, — zostawiając kolejowe i przemysłowe (z wyjątkiem akcji kopalni węgla) całkiem na uboczu. Dominującą rolę na targu objęły akcje kredytowe. Na kurs ich wpływa dodatnio wiadomość, że berliński bank Mendelsona i Spółki, będący faktorem rządu rosyjskiego przy wszystkich pożyczkach, przystąpił do grupy rotszyldowskiej w której prowodyrem jest jak wiadomo Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu. To otwiera pole większych zysków. Drugim dodatnim motywem była wiadomość, że Zakład kredytowy przeprowadzi transakcję finansową, przemiany wielkiej fabryki maszyn i stali Skody w Pilznie na towarzystwo akcyjne z kapitałem 15 miljonów zł. Renty podniosły się w cenie o 5 do 10 ct. Dotkliwie natomiast spadł kurs listów zastawnych rozmaitych węgierskich instytucji hipotecznych na wiadomość, że dolno-austrjackie namiestnictwo zakazało kasom oszczędności nabywania tych walorów. Spodziewać się z tego powodu należy interwencji rządu węgierskiego.

Wiedeń 26 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 363·—, Akcje węg. Zakł. kred. 384·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 314·50, Akcje Laenderbanku 237·50, Akcje Bankvereinu 274·25, Akcje Bodencredit 467·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 391·—, Akcje kol. państw. 345·50, Akcje kolei południowej 67·50 Akcje tramwajowe 473·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 234·75, Akcje Rima Muranji 303·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1266·—, Akcje fabryki broni 203·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·—, Oblig. węg. indem. 95·—, Renta majowa 100·20, Austr. renta koronowa 100·25, Węg. renta koronowa 96·15, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·10, Losy tureckie 63·40, Marki 58·92, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Minister dr. J. Ruber, radca dr. A. Boesch z Wiednia. A. hr. Ponińska z Przemyśla. W. hr. Rościszewska z Podola ros. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. L. Gnoiński z Petersburga. P. Daniel z Jass. M. hr. Kwilecka z Poznania. L. Kobylański z synem ze Snowidowa. J. Pawłowicz z Podbuża. K. Kosiński z Brzeżan. S. Łączyński z Batiatycz. K. Ostoja Ostaszewski z Grabownicy. P. Słonecki z Żółkwi. A. Brandau z Düsseldorfu. B. Daszewski z Rohatyna.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Osiecimski z Krakowa. A. Cielecka z Podhorca. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. F. Stanek z Wiszenki. T. Słonecki z Korościatyna. V. Zotta z Pragi. T. Horodyski z Komarowa. M. Krajewski. A. Gorecki z Wołynia. J. Machowski z Tyczyna. M. Udrycka z Mostów wielkich. A. Jaworski z Wiednia. W. Krzyżanowski z Wałęża. Dr. A. Sternhaus, Z. Mochnacki z Krakowa. S. Sozański z Wiednia. A. Jovien z Monasterca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(39)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.
(Ciąg dalszy).

Na piasku wybrzeża żony rybaków wyczekiwały codziennie powrotu swych mężów; Anna-Marja czyniła jak i one. Co wieczór wyglądała syna; pomagała mu rozciągać w słońcu i naprawiać sieci, trudniła się sprzedażą połowu, odkładając zawsze na bok część dla ubogich, a potem oboje wracali razem do chaty i zasiadali u płonącego ogniska, przed którem suszyło się przemokłe odzienie Iwona.

Na dworze noc zapadała nad światem, wicher szalał z wściekłością, a sędziwa Bretonka siliła się, aby rozprószyć smutek syna, zasłuchanego w odgłosy huraganu. Miała ona wyborną pamięć i w sposób barwny, malowniczy opowiadała mu stare legendy i poetyczne podania ludowe; głos jej koił chwilowo gorączkę myśli Iwona, ale gdy oboje rozeszli się na spoczynek, po odmówieniu wspólnych pacierzy, dawny ból odzywał się na nowo w skołatanej piersi przewoźnika, a wtedy chwytał za pióro i wylewał na papier całą tęsknotę swoją.

Mosiężna lampka bladym płomykiem oświetlała izdebkę. Iwon pisał, ale gdy drobnemi literami zapełnił kilka ćwiartek, darł je i rzucał do ognia. Otwierał potem okienko, aby rozpalone czoło ochłodzić tchnieniem mroźnej nocy; potoki księżycowego światła zalewały senną okolicę. Była północ, godzina, o której duchy wracają na ziemię i według podań bretońskich błąkają się wśród dolmenów, a jemu się zdawało, że widzi wynurzającą się z morskiej toni bladą twarz topielca, który groził mu skostniałą dłonią. Szybko zamykał okienko, rzucał się na twarde posłanie, chciał zasnąć, ale brzask świtającego dnia zastawał go jeszcze często z otwartemi powiekami.

Co rano listonosz szybkim krokiem przebiegał wioskę. Wszycy zaczepiali go po drodze, ale Iwon patrzył obojętnie, gdy mijał jego chatę. Co go mogły obchodzić listy, które leżały w torbie? Żaden z nich nie był zaadresowany tą dłonią, którą niegdyś z taką miłością tulił do ust swoich.

Czasami jednak miewał i on krótkie chwile szczęścia. Część skromnego swego zarobku obracał na prenumeratę przeglądów artystycznych, które powiadamiały go o powodzeniu Heleny, szybko dobijającej się sławy. Zajęty sprawozdaniem, oddającem cześć talentowi młodej artystki, zapominał nieraz o zastawionym na stole posiłku i mówił sobie w duchu:

— Ta, której imię powtarzają dziś wszystkie dzienniki, której rzeźby rozkupują na wagę złota, tą samą ręką, tworzącą dziś arcydzieła, napisała niegdyś dla mnie: twoja na wieki!

Ośm razy jałowce zakwitły na piaskach i ośm razy wicher zimowy zaszumiał w gałęziach starej gruszy, a oni trwali w rozłące. Helena wychowywała syna i wraz ze sławą dorabiała się majątku. Iwon nie przestawał krążyć czółnem po wybrzeżu, ratując wystawione na niebezpieczeństwo życie ludzkie; trzykrotnie odwaga jego podniesioną została do bohaterstwa, ochraniając okręty od rozbicia. Anna-Marja chowała starannie, w starej dębowej skrzyni, medale zdobyte przez syna, a była ich taka pokaźna liczba, że mógł zawiesić niemi całą waleczną pierś swoją, lecz wzbraniał się uparcie od noszenia tych godeł odwagi i honoru. Przeszłość ani na chwilę nie zatarła się w jego pamięci.

XI.

Matka i syn siedząc na stołkach grzali się przy ognisku, tak wesołem, gdy gromadka swawolącej dziatwy tuli się do kolan rodzicielskich, tak smutnem, gdy ogrzewa tylko dwoje osamotnionych istot, złamanych cierpieniem. Był to dzień Nowego roku, rozpoczynający szereg dni smutnych, jednostajnych, całkiem do siebie podobnych, nie rozjaśnionych żadnym promykiem szczęścia i nadziei. Wicher zimowy szalał po piaszczystej przestrzeni i wpadając przez wysoki komin do wnętrza chaty, skręcał płomienie ogniska i obłokiem popiołu zasypywał podłogę.

— Jaka zawieja! — mówiła Anna Marja, poprawiając polana na kominie.

Iwon lepił na papierze gałązki morskich roślin, zerwanych wśród skał, układał je z artystyczną umiejętnością, zdradzającą wyższe wykształcenie. Rad z swego dzieła, pomyślał w duchu:

— A gdybym też posłał tę wiązankę kwiatów mojemu synowi?

Ale czuł, że nie ośmieli się nigdy tego uczynić, że kwiaty te spotka ten sam los, co i listy jego.

— Jak tam okropnie musi być na morzu! — rzekła matka zamyślona. — Biedni ci ludziska, którzy muszą codziennie zarzucać sieci, aby wyżywić rodzinę.

Błyskawica przedarła ciemności; Anna-Marja przeżegnała się.

Wzrastający łoskot fal zalatywał od wzburzonego oceanu, a przeciągłe grzmoty mięszały się z wyciem huraganu. Iwon stanął w oknie. Dzieckiem będąc obawiał się piorunów, ale dziś, gdy burze przeleciały ponad jego życiem, druzgocąc je do szczętu, walka rozpasanych żywiołów wydawała mu się tylko czczą igraszką. Olśniony ponurą pięknością krajobrazu, stał zasłuchany w grzmiące odgłosy natury, pasującej się z wściekłością wichru, który podrywał głębiny morskie i skręcał konary drzew, z głuchym szumem przedzierając się przez jałowce.

— Biedni rybacy! biedni ludziska! — szeptała Anna Marja, przerywając pacierze. — Niech Matka najświętsza czuwa nad nimi.

Iwon stał wciąż nieruchomy; naraz drgnął ujrzawszy garstkę ludzi spieszących mimo okna ku wybrzeżu.

— To czółno „Marji królowej nieba“ znajduje się w niebezpieczeństwie — mówili ludzie. — Nie mogło dobić do przystani przed nocą.

Iwon doznał uczucia żołnierza, którego obowiązek powołuje na pole bitwy. Szybko pochwycił opończę i zwitek sznurów. Struchlała matka wpatrywała się w syna, odgadując jego zamiar.

— Boże miłosierny! — zawołała łamiąc ręce. — Idziesz tam... na śmierć pewną.

Syn tylko uśmiechnął się smutnie. Cóż mu było po życiu?

— Pobłogosław mnie matko, — rzekł klękając przed nią — idę na niebezpieczeństwo, ale przysiągłem sobie, nigdy nie cofać się przed obowiązkiem i pracować za przeszłość, póki mi życia starczy.

Anna-Marja drżącą ręką skreśliła krzyż na czole jedynaka.

— Masz dzielne serce! Idź... niech cię Bóg wspiera. — Ja idę za tobą.

Otuliła się w fałdy czarnego płaszcza i razem pobiegli nad morze. Cała ludność wioski już tam wyległa i w milczeniu, pełnem trwogi, śledziła ruchy czółna, rzuconego na pastwę wichru. Wzdęte bałwany nacierały z wściekłością, snopy piany bryzgały z boku, a załoga, składająca się z trzech ludzi i małego chłopca, co chwila zanurzała się w toni i znowu na wierzch wypływała. Rudel był złamany, wiatr poszarpał żagiel, a maszt chwiał się na wszystkie strony. Życie całej gromadki wisiało na włosku. Nieszczęśliwi, łamiąc ręce, wołali o ratunek, a wicher niósł ku brzegowi skargi ich rozdzierające serce. Żona rybaka rwała włosy z rozpaczy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Lokal o 3 pokojach na szynk pod korzystnymi warunkami zaraz do najęcia l. 18 ul. Piekarska. 289 1—3

Leśniczy, żonaty, egzaminowany, z egzaminem z rachunkowości państwowej obeznany dokładnie z manipulacją i gospodarstwem lasowem poszukuje posady od 1 lipca b. r. Zgłoszenia: „Słowo Polskie“ W. J.

Klocek czyszczący plamy, sztuka 20 ct. Górski i Szydłowski, Lwów plac Marjacki 8. 277 1—18

Złr. 1·80 ½ kilo znakomitych okruchów z herbat, poleca **Fryderyk Schubuth, Lwów, Rynek 45.** 307 1—7

Morskie Oko, kąpiele stawowe, od św. Jana otwarte tylko dla chrześcian — dla Pań od 10 do 1. **Józef Iwanicki.**

Apteka do wydzierżawienia. „Apteka“, Biuro Płohna, Lwów. 316 1-1

Międzynarodowe Biuro dla spraw **patentowych** i przemysłowych. St. Dzbański inżynier, Lwów, Akademicka 14; Warszawa, Kapucyńska 3; Łódź, Mikołajewska 27. 521 1—13

Łóżka żelazne składane po złr. 5.50, z bokami orzechowo lakierowane po złr. 12.50, 14, 16, 18, 20 i wyżej. Materace druciane po złr. 12.50. Łóżeczka dziecinne od zł. 12 do 20, poleca
PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw katedry).

Agronom
poszukuje zaraz posady
przy administracji dóbr. — **Mikuliczyn „S. T.“** 574 1-3

Do smażenia
wielkie 573 1-3
hiszpańskie wiśnie
w 5 kg koszykach staranie opakowanych po 2 złr. wysyła franko
A. HOFFMANN
Nyiregyhaza (Węgry).

S. MOTYLEWSKI i KRZYSZKOWSKI
Lwów, plac Marjacki l. 6
(obok hotelu Francuskiego)
polecają:

Koszule męskie po 1.90, 2.25 do 3.
„ „ z kołnierzami i mansetami przyszytymi po 2.85 do 3.50.
Kołnierze po 20, **manszety** po 35.
Bielizna wełniana jak koszule, spodnie i kaftaniki od 1.20 za sztukę.
Kamizelki do polowania z rękawami, wełniane, włóczkowe i irchowe od 3.50 za sztukę.
Skarpetki i pończochy męskie wełniane, niciane i fildecosse od 20 ct. za parę.
Haweloki i Bundy angielskie i krajowe wyroby od 10 zł. za sztukę.
Płaszcze gumowe i zwyczajne **palta** (tylko najnowszy krój) od 12 zł. za sztukę.
Koce angielskie gładkie i imitacja tygrysiej skóry do okrywania łóżek i nóg od 7 zł.
Parasole angielskie i krajowego i wyrobu od 2 zł. za sztukę.
Woda kolońska perfumerja francuska i angielska.
Wyroby ze skóry jak pularesy, torby, kufry, torby na akta, skatułki i torby urządzone do 200 za sztukę.
Czapki najrozmaitszych form do podróży i polowania od 1 zł. począwszy.
Rękawiczki tylko angielskie jak glacce irchowe, łosiowe, nicianne, jedwabne, wełniane i futrzanne.
Buciki męskie robione podług najświeższych form jak lakiery, szewro, z cielęcej skóry, czarne i żółte.
Kalosze rosyjskie (petersburgskie) i amerykańskie całkiem cienkie we wszystkich fasonach.
Kapelusze i cylindry Habiga i angielskie do pory roku co sezonu świeży fason.
Krawaty we wszystkich fasonach po najniższych cenach od 25 centów za sztukę. 25 1—13

Cenniki na żądanie franko.

ARBENZA szwajcarskie

brzytwy, z wsadzanemi klingami, słyną w całym świecie dla swej nieprześcignionej dobroci, delikatności i bezpieczeństwa. Sprzedają się pod **pełną gwarancją** fabrykanta w lepszych handlach w całych Austro-Węgrzech. Należy zważać na markę **A. ARBENZ** Jougne, (Lausanne). 1—6 200

Na **Festyny**
Lampiony i balony papierowe
poleca magazyn firmy
Kauczyński i Oberski
Lwów
ulica Halicka l. 6.

Pewny środek dla rychłego i zupełnego wyleczenia
HEMOROIDÓW
za pomocą 1114 1—?
Maści i pigułek Dra Lebel w Paryżu.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera.

Wózki dla **dzieci**
poleca najtaniej fabryka
A. Koniewicza
Lwów
Akademicka 5.

Uwiadomienie.

Kamieniołomy trembowelskie mające sławę światową, objęło miasto Trembowla we własny zarząd. Zwraca się uwagę nabywców, że prawdziwy kamień trembowelski odszczególniony na wystawach światowych w Paryżu i Wiedniu pochodzi jedynie tylko z kamieniołomów miasta Trembowli, że więc wszelki przez kogo innego sprzedawany kamień, trembowelskim nie jest.

Zamówienia na pomniki, słupki kilometrowe, schody, płyty chodnikowe, kostki brukowe itd. po umiarkowanych cenach, przyjmuje **Magistrat w Trembowli.** 570 1—2

Rękawiczki
Prawdziwe „**Victoria**“ damskie i męskie podwójnie stebnowane **1·50**.
Rękawiczki kozłowe i duńskie w najmodniejszych kolorach od zł. 1·50. 530 1—4
Górski i Szydłowski
Lwów, plac Marjacki l. 8, róg Hetmańskiej.

Maszyny do szycia Singera ręczne 52 od do 50, nożne od 27 do 65 zł. Największy skład w kraju, roczna sprzedaż 750 maszyn, 200 maszyn jest zawsze na składzie do wyboru, proszę żądać cenników. **Józef Iwanicki,** mechanik i specjalista Lwów, Akademicka 26. 490

Na sezon letni!!
do odświeżania i konserwowania
letnich bucików.
Kremy żółte, pomar. i brunatne
Kremy białe i czarne do lakierów
Mydełka do czyszczenia wszelkich żółtych skór
Glazurę żółtą, pomar. i brunatną 312 1-16
Lakiery do skór „Chevreaux“
Lakier „Gärtnera“ na obuwie
Apretura na obuwie
Wazelina do konserwow. skór
Jako też oryginalne angielskie
LAKIERY i kremy na SKÓRĘ
polecają najtaniej
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów,
ul. Hetmańska l. 4.

CYRK HENRY

Wtorek 27 czerwca 8-ma wieczór. **Wieczór nowości.** Pierwszy gościnny występ sławnych na świecie trzech sióstr **Wallende** cyrku Royal w Brukseli.

Najwspanialsze artystki wodne świata produkują się w wodzie i wytrzymują w takowej ogromnie długo, a mianowicie w basenie szklannym 5 metrów wielkim, napełnionym wodą.

Oprócz tego występ całego personalu artystycznego w najlepszych i najnowszych produkcjach

Środa 28 czerwca **Wielkie przedstawienie.**

Francuskie GORSETY najlepszego kroju po złr. 2.80, 3.50, 4.25 16 poleca handel **płócien i bielizny JANA RIEDLA** WE LWOWIE.

SASKIE POŃCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. 8 1—?

OBWIESZCZENIE.

Prezydjum c. k. sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo dobudowy skrzydła do gmachu c. k. sądu obwodowego w Złoczowie. Ogólna suma kosztorysowa wynosi 41.000 zł. a. w.

Oferty wnosić należy do biura c. k. ministerjalnego radcy budownictwa Franciszka Skowrona, we Lwowie, przy ul. Batorego l. 5, najdalej do 15 lipca 1899, godz. 10-tej przed południem.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. ministerstwo sprawiedliwości tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż radcy budownictwa, w zwykłych godzinach urzędowych.

Z Prezydjum c. k. sądu krajowego wyższego.
Lwów, dnia 19 czerwca 1899. 572 1-2

HANDEL HERBATY i KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym.

	½ kilo
Portorico	— zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista	— „ 96 „
Cejlon zielona	1 „ — „
„ „ przednia	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista	1 „ 08 „
„ „ perłowa	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 15 1—?

BASEN
(Pływalnia)
z odpływającą ciągle wodą, stosownie ogrzaną
otwarty został
we wtorek dnia 23 maja
W ZAKŁADZIE KĄPIELOWYM ŚWIĘTEJ ANNY
przy ulicy Akademickiej 10.

Dla panów basen otwarty codziennie od godz. 6 do 9 rano i od godz. 12 w południe od godz. 9 wieczorem. W niedziele i święta od godziny 6 rano do 8 wieczorem.
Dla pań tylko w dnie powszednie od godziny 9 rano do godziny pół do 12 w południe.
Kąpiel w basenie wraz z bielizną kosztuje **25** ct., abonament na 10 kąpieli z bielizną **2** zł.
Nauki pływania udziela nauczyciel egzaminowany. Lekcja pływania kosztuje 50 ct. (oprócz biletu do basenu), zaś 10 lekcji w abonamencie z wolnym wstępem do basenu 6 zł.
Nauka pływania dla panów odbywa się codziennie od godz. 6 do 9 rano dla pań od godz. 9 do pół 12 w południe.

L. Lusera plaster dla turystów.
Uznany najlepszy środek przeciw nagniotkom, nabrzmiałościom itd.
Główny skład:
L. Schwenk'a Apteka, Wien-Meidling.
Żądać trzeba **Lusera** plaster dla turystów po **60** ct.
Do nabycia w wszystkich aptekach. 1501 1—?

Do nabycia w aptekach **we Lwowie** A. Ehrbara, J. Beisera, K. Krzyżanowskiego, P. Mikolascha, J. Wewiórskiego; **w Tarnopolu** L. Fleischman, J. Krzyżanowski; **w Czortkowie** L. Noss; **w Jaśle** R. Palch; **w Kołomyi** L. E. Stenzl; **w Przemyślu** W. Mańkowski; **w Rzeszowie** A. Karpiński; **w Samborze** J. Lepiankiewicz; **w Czerniowcach** Grabowicz i Herold

Filja c. k. uprzywilejowanego
austrjackiego Zakładu kredyt.
dla handlu i przemysłu we Lwowie,
przenosi swe biura z dniem 26 czerwca b. r. z placu Marjackiego l. 10, do własnego gmachu
przy ulicy Kościuszki nr. 7, róg ul. 3-go Maja.

Celem uniknięcia pomyłek uprasza się **adresować listy** wyraźnie i dokładnie:
„Filja c. k. uprzyw. **austr.** Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, ul. Kościuszki 7“.
Adres dla telegramów: „Credit“, Lwów. 563 1-?

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·36*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·10	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Jaworowa	7·40		1·01	7·55§	9·21@
z Brzuchowic	6·50*	8·15		7·55	
z Zimnej Wody 7·46 † *	6·00	9·00	11·15	5·55 6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·50*	10·50 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*	6·21	11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·21	10·40
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy Ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Jaworowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50@	8·35§§
do Brzuchowic	5·50*	10·10	3·26*	7·20	
do Zimnej Wody 3·56 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; @ od 7/5 do 10/9.

J. A. BACZEWSKI we Lwowie
c. k. dostawca nadworny.
SPIRYTUS — NA NALEWKI — NA NALEWKI
Espirt de vin Marque d'or
Pierwszej próby
Najlepszej jakości
Pocztowa — 5 Kg. blaszanka — Pocztowa
SPIRYTUS — NA NALEWKI — NA NALEWKI

Dom polski w Copotach
(Zopott Südstr. 71 a. b. c. 72)
poleca na sezon kąpielowy **mieszkania** większe i mniejsze, oraz pojedyncze pokoje.
Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem począwszy mk. 5-ciu za dobę.
Całodzienne utrzymanie bez mieszkania **mk. 3.50. Obiady** w abonamencie po **mk. 1.50.**
Mieszkanie bezwarunkowo suche. — Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, bliziutko kurhauzu i kąpielni. 527 1—1
W Czerwcu i od 15-go września ceny mieszkań zniżone.

Redaktor odpowiedzialny: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.